

1919  $\frac{15}{XII}$  1929

# ŻOŁNIERZ POLSKI NA MURMANIE

JEDNODNIÓWKA WYDANA Z OKAZJI  
PIERWSZEGO ZJAZDU MURMAŃCZYKÓW



WARSZAWA — 1929

NAKŁADEM KOMITETU ORGANIZACYJNEGO ZJAZDU BYŁYCH ŻOŁNIERZY  
POLSKIEGO ODDZIAŁU NA MURMANIE.

ZBIORY ZDIGITALIZOWANE

**CBW**

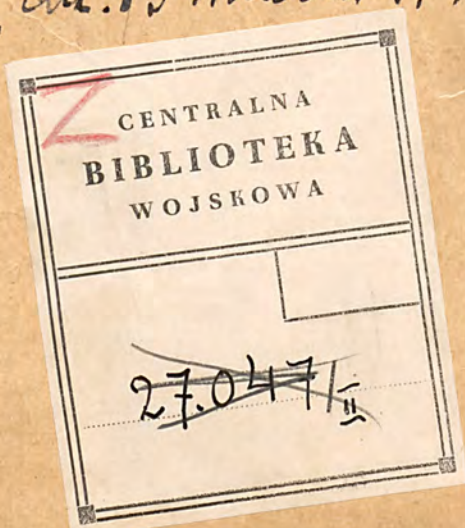
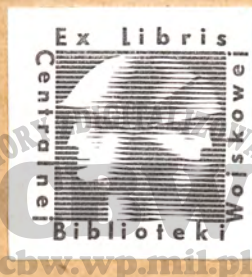
[cbw.wp.mil.pl](http://cbw.wp.mil.pl)

2  
W dniu Imienin drogiego Naczelnika i  
Komendanta, mamy zaszczyt złożyć  
życzenia pomysłnego drugiego życia,  
jednocześnie prosząc o przyjęcie tej  
skromnej pamiątki żołnierskiej służby  
na dalekiej Północy wraz z wypra-  
żami głębokiej czci i podziękowań dla  
Pierwszego Marszałka Polski i Jego  
Wskresziciela - od Związku Mur-  
mańczyków

*[Signature]*  
Sekretar

Aleksander Staro  
prezes

Warszawa, dn. 19 marca r. 1931



# ŻOŁNIERZ POLSKI NA MURMANIE

CENTRALNA  
BIBLIOTEKA  
WOJSKOWA

~~27.047/II~~

1919  $\frac{15}{XII}$  1929

# ŻOŁNIERZ POLSKI NA MURMANIE

JEDNODNIÓWKA WYDANA Z OKAZJI  
PIERWSZEGO ZJAZDU MURMANCZYKÓW

WARSZAWA — 1929

NAKŁADEM KOMITETU ORGANIZACYJNEGO ZJAZDU BYŁYCH ŻOŁNIERZY  
POLSKIEGO ODDZIAŁU NA MURMANIE.



680

## P R Z E D M O W A.

*W dziesiątą rocznicę powrotu do kraju i uroczystości przeglądu oddziału murmańskiego przez Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego — zbiera się w Warszawie, w dniu dzisiejszym, I. Walny Zjazd Murmańczyków, a celem jego jest zorganizowanie się dla utrwalenia i podtrzymania zaszczytnych tradycji żołnierzy murmańskich i przypomnienie sobie żołnierskich przeżyć i bojów w kraju podbiegunowym, pod polskim szlاندarem, dla sprawy polskiej i z myślą o Polsce. Komitet organizacyjny, chcąc zachęcić wszystkich do spisania swych przeżyć, które będą materiałem dla przyszłego historyka, postanowił, mimo krótkiego terminu i ograniczonego czasu oddać w ręce uczestników Zjazdu krótki zarys poszczególnych etapów i organizacji i walk oddziałów polskich na Murmanie, zebrany w jednodniówce, dla zapoczątkowania tej pracy.*

*Jednodniówka, na którą złożyły się opisy uczestników poszczególnych epizodów murmańskich jest pierwszym krótkim, choć niepełnym szkicem dla historii Murmanu i będzie zapewne miłą pamiątką i podnetą dla spisania dalszych wspomnień przez innych uczestników Zjazdu, a dokumentem dla tych żołnierzy W. P., którzy przejęli piękne i zaszczytne tradycje „Murmańczyków“.*

### KOMITET REDAKCYJNY

Komitet Org. Zjazdu b. Żołnierzy Polsk.  
Oddziału na Murmanie.



LISTA UCZESTNIKÓW ODDZIAŁU MURMAŃSKIEGO  
WOJSK POLSKICH NA PÓŁNOCNEJ ROSJI.

LISTA POLEGŁYCH NA PÓŁNOCNYM FRONCIE.

- |   |                                   |
|---|-----------------------------------|
| 1. por. Wołoszczak Józef,               | 8. st. szer. Radowicz Kazimierz,  |
| 2. ppor. Minkiewicz,                    | 9. szer. Smoleński,               |
| 3. ppor. Hoffner Jan                    | 10. szer. Sokołowski Adam         |
| 4. ppor. Fojtuch - Ostrowski Władysław, | 11. szer. Marek                   |
| 5. kapr. Januszek Wincenty,             | 12. szer. Rybczyński              |
| 6. kapr. Zwierowicz,                    | 13. szer. Wojciechowski Władysław |
| 7. kapr. Jankowski Henryk.              | 14. szer. Pastuszka Jan           |
|   | 15. szer. Sarnat Bolesław         |
-



LISTA UCZESTNIKÓW ODDZIAŁU MURMAŃSKIEGO.

*Oficerowie:*

ppor. Adwent Zbigniew Antoszewicz	kpt. Kronenberg Artur
pchor. Allinger	kpt. Kaczmarezyk Stefan
ppor. Barański Wacław	ppor. Kalkowski Emanuel
por. Benedykt Stefan	por. Karas Edward
ś. p. pchor. Borecki Mieczysław	ppor. Kirkorius Witold
ppor. Bojankiewicz Ryszard	ppor. Kitkiewicz Czesław
ś. p. Buń Nikodem	ppor. Kopaniak Kazimierz
pchor. Burchard Marjan	por. Krywko Rafael
pchor. Brokman Stefan	ppor. Kwiatkowski Mieczysław
pchor. Bryzgalski Wincenty	ppor. Ketling Bronisław
por. Chrzastowski Zdzisław	kpt. Lipski Władysław
por. Cwalina Marjan	ś. p. ppor. Langner Mieczysław
ppor. Czapliski Aleksander	ppor. Lenczewski Franciszek
ppor. Czechowski Kazimierz	ppor. Lesiak Stanisław
ppor. Dubrowski Adolf	ppor. Łomnicki Aleksander
por. Duch Bronisław	ppor. Lewandowski Stanisław
por. Dilenius Karol	kpt. Michalec Feliks
por. Eichelberger Roman	por. Morawski
ppor. Empacher Henryk	ś. p. ppor. Madej Wincenty
ppor. Ehrenberg Zbigniew	ppor. Maksymiuk Emil
ppor. Fetkowski Julian	ppor. Mastaj-Skulski Antoni
ppor. Frank Józef	ś. p. ppor. Małaczewski Eugenjusz
ppor. Fulara Jan	ppor. Michałowski Wacław
rtn. Gliński Władysław	ppor. Matuszewski Henryk
por. Glinzewski Gabriel	por. Mayer Stefan
por. Gajdzica Józef	pchor. Mikołajewski Kazimierz
ppor. Gedgowa Ignacy	pchor. Maruszewski Zbigniew
mjr. Horawski Kazimierz	pchor. Matjasik Jan
ppor. Haas Bronisław	ppor. Mościcki Adrjan
ppor. Horodyński Lucjan	ś. p. ppor. Mościcki Klemens
por. Jacewicz	lek. w. Malinowski Stefan
ppor. Janowicz Kazimierz	plk. Machcewicz Stanisław
ppor. Iwanowski	ś. p. pchor. Miłosz Nikodem
ppłk. Kubiak	ppor. Migdał Bolesław
lek. mjr. Karwowski Hugon	ś. p. pchor. Martyn
	ppor. Niewiarowski Tadeusz

ppor. Nowacki Feliks  
pchor. Nestorowicz Mieczysław  
ppor. Nadachowski Adam  
ś. p. ppor. Oczykowski Eugenjusz  
pchor. Ostapowicz Artur  
kpt. Piotrowski Czesław  
ppor. Opałło  
ppor. Paczkowski Stefan  
ś. p. ppor. Paradnik Waclaw  
ppor. Pileh-Pilehowicz Gabryel  
ppor. Przewalski Władysław  
ppor. Przybyłowicz Mieczysław  
ppor. Popczyński Bronisław  
kpt. Ruwkiewicz Jan  
kpt. Radoliński Jan  
ppor. Rafalski Bronisław  
ppor. Robakowski Adam  
ppor. Ryszka Józef  
ppłk. Skokowski Julian  
ś. p. kpt. Szul Bogusław  
ppor. Sujak Zenon  
ś. p. kpt. Sułkowski Witold  
ś. p. por. Świętecki Stanisław  
kpt. Sołdkowski Marjan  
por. Szeliga-Gewastowski Antoni  
por. Seweryn Władysław  
por. Salmowicz  
por. Sielski Wojciech (Franciszek  
Marek)  
ppor. Spustek Aleksander

ś. p. ppor. Smawdowski Eugenjusz  
ppłk. Sołohub-Doweyno Stanisław  
ppor. Sosnowski Stefan  
pchor. Stepkowski  
pchor. Strokołowski Wiktor  
pchor. Strzetelski Stanisław  
inż. pchor. Sztak Helioder  
ppor. Trąbceżyński Władysław  
ppor. Trąbszczyński Juljusz  
ppor. Truczka Jan  
ppor. Tuszkiewicz Bronisław  
ppor. Tworek Tomasz  
ppor. Trzeciak Władysław  
por. Wierzchowski Tadeusz (Miller)  
popr. Wierzbicki Stefan  
ppor. Wołodko Stanisław  
ppor. Wojtowicz Zygmunt  
ś. p. ppor. Wolski Stanisław  
por. Wilczyński Adam  
ppor. Wróblewski Kazimierz  
ppor. Wilczewski Leon  
ś. p. pchor. Guzy  
pchor. Zahorski Wiktor  
lek. w. Zamojski Kazimierz  
popr. Zacharewicz Kazimierz  
ppor. Zajdler  
ppor. Żerko  
ppor. Żak Józef  
ppor. Żywociński Stanisław

### *Sierzanci sztabowi:*

Baranowski Marcin

Krakowski Franciszek

### *Sierzanci:*

Burakiewicz Stefan  
Ceński Franciszek  
Dzidyca Jan  
Gawroński Wiktor  
Grabski Stefan  
Gromadzki Leon  
Krzykowski Gustaw  
Kruszyński Stanisław  
Krigier Waclaw  
Kowalski Stanisław  
Krzyżosiak Franciszek  
Koniarski Antoni

Lisowski Józef  
Mroczek Wojciech  
ś. p. Pruchniewicz Jan  
Rutkowski Władysław  
Roszkowski Teodor  
Rodowicz Kazimierz  
ś. p. Sobolewski Stefan  
Seferowski Zacharjasz  
Szymkowiak Józef  
Siczek Piotr  
ś. p. Surowiecki August  
Tlustochowicz Stefan

Ticzka Józef  
Wojcieszak Jan  
Wawrzycki Mikołaj  
Zabłocki Franciszek

Zychowicz Romuald  
ś. p. Szmulewski Jan  
Jaworski Stanisław

### *Plutonowi:*

Bajkowski Antoni  
Bagiński Wacław  
Bekowski Józef  
Bartkowiak Stanisław  
Banaszak Marjan  
Bielawski Marjan  
Bochin Michał  
Cwalino Mieczysław  
ś. p. Dzikowski Wacław  
Gawryś Jan  
Grabecki Stanisław  
Godfryd Jan  
Horodyński Lucjan  
Jędrzejewski Walery  
Jarząbek Antoni  
Jachowicz Wiktor  
Jamroz Jan  
Jasiński Ignacy  
Kozłowski Mikołaj

Krzak Roman  
Kwapisz Józef  
Lubecki Adam  
Łuczyn Teodor  
Mioduszewski Władysław  
Mazurek Wojciech  
Poniatowski Władysław  
Pałko Antoni  
Pytko Mieczysław  
Podziunas Wiktor  
Rosiak Władysław  
Ściera Wincenty  
Stefanowicz Konstanty  
Siwicki Leonard  
Weis Tadeusz  
Trzechowicz Feliks  
Pall Józef  
Zaremba Artur  
Zwierowicz Józef

### *Kaprale i starsi szeregowcy:*

Aleksandrowicz Władysław  
Butkin Władysław  
Brukowski Adam  
Bernatowicz Bonifacy  
Białosiuk Dyonizy  
Bukowski Wiktor  
Dudziński Leon  
Dudzik Antoni  
Dubiel Wojciech  
Dajnowski Józef  
Dudzik Feliks  
Dymurski Emil  
ś. p. Gal Jan  
Grzegorzewski Franciszek  
Grigajtis Antoni  
Gryciuk Wincenty  
Gutowski Jan  
Jankowski Antoni  
Jendroszyc Kazimierz  
Janiszewski Antoni  
Jesionka Czesław

Kamiński Teodor  
Kowalczyk Józef  
Kozlakowski Jan  
Karakowski Faustyn  
Kozakiewicz Zygmunt  
Lelusz Józef  
Legut Ksawery  
Miszon Feliks  
Michalski Jan  
Marcinkiewicz Antoni  
Nalazek Jan  
Ptaszyński Józef  
Posik Michał  
Poniatowski Władysław  
Rogulski Feliks  
Radkiewicz Sergiusz  
Romanowski Jan  
Rymarczyk Władysław  
Szymatowicz Władysław  
Szumlewski Edward  
Sikora Leon

Sierkiewicz Stefan  
Szapkowski Stanisław  
Żurawski Władysław  
Wyrzykowski Kazimierz  
Zieliński Józef  
Fink-Finowicki Jerzy  
Chlebowicz Antoni

Minkiewicz Bronisław  
Stanulewicz Leonard  
Wejss Stanisław  
Wojtasiewicz Wawrzyniec  
Szymkowiak Józef  
Dudziński Marcin  
Piotrowski Marjan

### *Szeregowcy:*

Balamut Antoni  
Bardoń Rudolf  
Bernotas Wiktor  
Bogdziewicz Stanisław  
Borowski Michał  
Buczyński Stefan  
Babul Antoni  
Bokacz Filip  
Bortko Bolesław  
Bielawski Aleksy  
Czech de Cizek Rajmund  
Czerwoniec Jan  
Ciężki Jan  
Domalewski Feliks  
De Rosten Adolf  
Danisiewicz Józef  
Duda Władysław  
Dłużniewski Jan  
Darczuk Aleksander  
Dusko Hieronim  
Drozdowski Wiktor  
Fedotienko Filip  
Giatowt Marjan  
Grüel Marjan  
Godlewski Czesław  
Hocklender Józef  
Jusiewicz Józef  
Jeleniewicz Jerzy  
Jelisienko Mikołaj  
Jarkowicz Feliks  
Krasoń Józef  
Kłypkin Andrzej  
Kondracki Elias  
Kasten Daniel  
Kolowelis Adolf  
Krużmanowski Roman  
Kruczko Wincenty  
Karbowski Józef  
Kontrymowicz Edward

Kurela Jan  
Kułakowski Bolesław  
Kosko Aleksander  
Konopiński Tadeusz  
Krynicki Feliks  
Krajewski Władysław  
Korzonek Józef  
Kazikiewicz Adam  
Kawka Tomasz  
Kapecki Eugeniusz  
Laskowski Antoni  
Leszczyński Jan  
Łoś Jerzy  
Łęczycki Czesław  
Maczański Jan  
Machlela Jan  
Majerowski Władysław  
Migniewicz Konstanty  
Mołczanowicz Józef  
Myltenau Antoni  
Marczewski Jan  
Michałowski Prokop  
Maksymowicz Zacharjasz  
Moskalonek Wiktor  
Maciesza Antoni  
Maskiewicz Stefan  
Majnert Józef  
Morozow Spirydjon  
Miklewicz Bolesław  
Nikutis Jan  
Nekrzebecki Piotr  
Nowacki Władysław  
Neyman Janusz  
Olkowski Henryk  
Ostrowski Aleksander  
Olesza Stanisław  
Orzepowski Stanisław  
Ośmiak Stanisław  
Olechnowicz Stefan

Ostrowski Kazimierz  
Platonow Mikołaj  
Pancer Józef  
Puczyński Filip  
Puchalski Wiktor  
Pawlukiewicz Józef  
Puzyrewski Franciszek  
Piotrowicz Michał  
Papliński Benedykt  
Palko Michał  
Piątkiewicz Władysław  
Podziunas Walerjan  
Potrzebowski Franciszek  
Priadko Aleksander  
Radziuk Paweł  
Rudnicki Aleksander  
Romanowski Ignacy  
Radkiewicz Michał  
Radziejewicz Józef  
Sudacz Prokop  
Szwabs Feliks  
Sitko Marcin  
Słowik Teodor  
Szychanecow Grzegorz  
Siemieńczuk Stefan  
Skowroński Jan  
Solecki Jan  
Sondor Józef  
Skaczkowski Jan  
Stanulewicz Władysław  
Suroż Jerzy  
Surkowski Kazimierz  
Szadowski Antoni  
Szymański Julian  
Tołłoczko Wacław  
Tomala Władysław  
Tomkiewicz Franciszek  
Tołopiło Józef  
Uss Stanisław  
Wasilewski Michał  
Weryko Wiktor  
Wosiński Franciszek  
Woźniak Stefan  
Węch Franciszek  
Wrzesiński Julian  
Waszkowski Andrzej  
Wasilewski Alojzy  
Witegorz Michał  
Wojtkun Dominik

Zagalski Stefan  
Żarodkiewicz Jan  
Zduńczyk Kazimierz  
Zawadzki Władysław  
Zajac Kazimierz  
Zalecki Piotr  
Zubrewicz Arkadiusz  
Żegota Antoni  
Żelazowski Józef  
Żukowski Mikołaj  
Kurbatow Wasilij  
Fortuński Piotr  
Banzul Wiktor  
Urbanowicz Mikołaj  
Ulanowicz Władysław  
Bulwiński Apolinary  
Kondratienko Dymitr  
Klimza Wiktor  
Kusiewicz Andrzej  
Lestratowicz Paweł  
Abramowicz Piotr  
Abramowicz Czesław  
Aleksandrowicz Bohdan  
Cegman Filip  
Kafka Tomasz  
Możejko Jan  
Pacuski  
Pancewicz Leon  
Dobrowolski Telesfor  
Cułkowski Marjan  
Grzebalski Józef  
Janowski Wiktor  
Jarmul Bolesław  
Klauzen Józef  
Kujawski Feliks  
Małosiewicz Józef  
Makarowski Bronisław  
Sakowicz Władysław  
ś. p. Wojciechowski Władysław  
Wiktorowski Franciszek  
Wołń Wiktor  
Sylwestrowicz Aleksander  
Cupryjak Stanisław  
Jankowicz Witold  
Pastyr Adam  
Kaneli Jan  
Derfle Leon  
Szpaderski Konstanty  
Kontrymowicz Edward

Chomnicki Aleksander  
Kowalczyk Stefan  
Janik Aleksander  
ś. p. Giszcz Ignacy  
Czekalski Kazimierz  
Łocik Antoni  
Niemczynowski Adolf  
Hochlender Józef  
Urbanowicz Mikołaj

Biały Józef  
Dembiński Konstanty  
Ziołek Jan  
Zabielski Stanisław  
Sarnat Bolesław  
Bartoszewski Stanisław  
Kiezik Ignacy  
Poll Stanisław.

## Z BOBRUJSKA NA MURMAN.

Pogłoski o podpisaniu przez gen. Dowbór-Muśnickiego rozkazu o rozbrojeniu I Korpusu doszły do 2-go pułku ułanów około 23—24 maja. Pułk był rozkwaterowany wówczas w Urzeczcu pod Słuckiem (około 80 km. na zachód od Bobrujska). Połączenia z Bobrujskiem nie można było uzyskać. Nikt nie przypuszczał, że rozkaz o rozbrojeniu mógł być podpisany przez gen. Dowbór-Muśnickiego dobrowolnie, uważaliśmy się za kadre przyszłego wojska polskiego, która musi wrócić do kraju z bronią w ręku. To też pogłoski o rozbrojeniu zostały przyjęte przez oficerów pułku jako hasło do wystąpienia zbrojnego przeciwko Niemcom. Dowództwo pułku sprawował czasowo ppłk. Tokarzewski, wobec wyjazdu do Bobrujska celem zorganizowania się w sytuacji rtm. Waraksiewicza, rzeczywistego dowódcy pułku. Na rozkaz ppłk. Tokarzewskiego, 5-ty szwadron pod dowództwem podrotmistrza Kazimierza Hrakalo-Horawskiego miał zająć obsadzoną przez Niemców stację Urzeczce, a następnie pułk miał przemaszerować na wschód, w rejon zajmowany przez 1-szy pułk ułanów krechow. i 3-ci pułk ułanów. Rotmistrz Horawski rozbroił niemiecką załogę stacji, wziął do niewoli jej dwódcę por. Bischofa i tego samego dnia wieczorem pułk, — prowadząc jeńców, — wyruszył w kierunku spodziewanej koncentracji. Pułk był jednomyślny co do konieczności walki z Niemcami. Rozkazy otrzymane w drodze, — wyjaśnienia przywiezione z Bobrujska przez d-cę pułku, osłabiły wolę pułku, następnie agitacja niemiecka oparta na umożliwieniu powrotu do kraju, przyjazd do pułku gen. Dowbór-Muśnickiego zachwiały stanowisko. Pułk poddał się rozkazowi rozbrojenia.

W czasie rozbierania zetknąłem się bliżej z por. Kańskim, który pracował w kontakcie, czy też z ramienia P. O. W. na terenie pułku. Dowiedzieliśmy się o nakazanej przez gen. Hallera

koncentracji wojskowych Polaków na Murmaniu. Razem z rtm. Horawskim zameldowałem się u por. Małagowskiego, który przyjął nas do P. O. W. i delegował poza granice I-go korpusu do Homla. W Homlu czekaliśmy dalszych rozkazów, ukrywając się jako robotnicy przy cięciu lasów. Dnia 30.VI.1918 r. zostaliśmy mianowani dowódcami partji po 10 szeregowych, które mieliśmy przeprowadzić przez front niemiecki i bolszewicki pod Homlem i zameldować się u mjr. Czumy w Moskwie.

W mojej partji znajdowali się sierżant Wojciechowski Piotr, kaprale: Jankowski Henryk i Minkiewicz, oraz szeregowiec Wojciechowski Władysław (reszty nazwisk nie pamiętam). Podczas przedostawania się przez front pod Homlem straciłem trzech ludzi. Na stacji Klińce (teren bolszewicki) spotkałem partję Horawskiego, również znacznie uszczuploną, postanowiliśmy jechać razem. Masowa ucieczka z frontu żołnierzy bolszewickich, od których nie różniliśmy się umundurowaniem, a pozatem kontrabandyści (nielegalnie handlujący mąką „mieszoczniki“) ogromnie ułatwiali ukrycie się w tłumie ludzi, będących nie zupełnie w porządku z władzami sowietów. W Jarosławiu znaleźliśmy plakaty władzy sowieckiej do ludności cywilnej, nakazujące wyłapywanie żołnierzy z polskiego korpusu, uznanych za kontrrewolucjonistów — więc rozstrzeliwanych bez sądu. Kilku szeregowych zawróciło z drogi. Szczęśliwie jednak przebyliśmy kilka rewizyj. Trudność ukrywania się powiększała znacznie obecność w partji rtm. Horawskiego, kilku poznańczyków i jednego legjonisty (ułań - beliniak, wachmistrz Wyrwa - Pawłowski) nie znających języka rosyjskiego.

W Moskwie miał na stacji spotkać nas wysłannik mjr. Czumy, z orzełkiem polskim na prawej piersi. Wobec jednak rozkazu, ogłaszającego Polaków jako kontrrewolucjonistów, sprawa nawiązania łączności z polską komendą w Moskwie komplikowała się bardzo. Na dworcu w Moskwie spotkaliśmy kilku osobników z polskimi orzełkami, na szczęście afiszowali się oni zbyt wyraźnie, obudzając naszą czujność. Nie zwróciłem się do nich, jak później dowiedziałem się, byli to wysłannicy bolszewiccy, by nas przyłapać.

Po kilkugodzinnem włóczeniu się po dworcu, zwrócił uwagę moją jakiś obdartus, w półwojskowym ubraniu i austriackich owijaczach, z workiem przewieszonym przez prawe ramię. Zdawało mi się, że on również mną się interesuje. Wyszedłem poza dworzec, on szedł za mną. Zauważyłem, że odchylił worek i pod workiem coś błysnęło. Podeszedłem i rozpocząłem rozmowę, chcąc

go wybadać. Zły akcent rosyjski, którym mówił jeszcze bardziej mnie upewnił. Powiedziałem w rozmowie umówione hasło, które zrozumiał. Okazało się, że mjr. Czuma jest jeszcze w Moskwie, jednak organizacja jest częściowo wykryta przez bolszewików. W parę godzin później zameldowałem się w sztabie u majora Czumy. Dowiedziałem się, że koncentracja nakazana jest na Murmaniu, że przedtem wysyłka Polaków szła bardzo dobrze, że gen. Haller jest na Murmaniu, lecz obecnie droga przez Wołodgę jest zamknięta, bolszewicy tak jej pilnują, że przedostać się niemożliwe. Major Czuma projektuje zmienić marszrutę w kierunku na wschód. Na razie była tylko wolna droga do Niżnego - Nowogrodu. Zaproponowano nam albo czekać w Moskwie, albo jechać do Niżnego. Postanowiliśmy jechać dalej. Bez przeszkód partje Horawskiego i moja dotarły do Niżnego.

W Niżnym Nowogrodzie według wskazówek otrzymanych w miejscowej plebanji znaleźliśmy oficera z korpusu gen. Dowbora, który się nami zaopiekował. Dostaliśmy mieszkanie w opuszczonym więzieniu, a po kilkodniowym oczekiwaniu bilety na statek, kursujący po Woldze do Jarosławia. Do Kostromy dojechaliśmy szczęśliwie. Tam dowiedzieliśmy się, że w Jarosławiu wybuchło powstanie białej gwardji. Zdecydowaliśmy, że nie trzeba mieszać się do wewnętrznych spraw rosyjskich, a jak najprędzej dążyć na Murmań. Pozostawała droga wodna Kostromką do Buja. Bilety można było dostać bez specjalnego zezwolenia. Przenocowaliśmy w szopie na plebanji i zrana byliśmy już na statku. Po dwóch dniach drogi dotarliśmy do Buja.

W Bujú mogliśmy już udawać jeńców, powracających z Syberji. Przez Polaka kolejarza dostaliśmy bilety do Wołodgy.

W Wołodgzie były jeszcze misje koalicyjne, zdawało się nam, że to już koniec trudności. Okazało się, że tak nie jest. Por. Kobuz, komendant etapu W. P., zakomunikował nam, że wyjazd do Archangielska narazie niemożliwy, że w Wołodgzie oczekuje kilkudziesięciu Polaków i że on prowadzi pertraktacje z bolszewikami o zezwolenie na przejazd.

Bolszewicy uważali za głównych kontrewolucjonistów żołnierzy z 1-go Korpusu, co do formacji z 2-go Korpusu — byli pobłażliwsi. Na tem por. Kobos opierał całą nadzieję. Okazała się jednak płonna, gdyż uzyskawszy od por. Kobosa adresy tych, którym mieli wydać zezwolenia, bolszewicy wszystkich aresztowali.

Nasze partje nie zostały zarejestrowane na etapie polskini, gdyż odrazu niedowierzaliśmy pozwoleniu na oficjalny wyjazd.

Gdy tylko dowiedzieliśmy się o aresztowaniach, Wyjechaliśmy z Wołogdy. W Wołogdzie udało mi się dostać mapę Rosji północnej (w skali 1—5,000,000) i na niej zdecydowaliśmy dalszą marszrutę. Pierwsza rewizja w pociągu Wołogda — Archangielsk odbywała się poza Niandomą, do Niandomy można więc dojechać koleją, stamtąd pieszo na wschód do rzeki Onegi, a dalej rzeką do miasta Onegi. Stamtąd już Murmań blisko. Na drugi dzień wieczorem, po jednoidniowym marszu 70 km. byliśmy nad rzeką. Kupiliśmy dwie łódki: jedną dla partji Horawskiego, druga dla mojej. Rzeka Onega nie jest spławna, napotyka się często porohy. Ludność w spotykanych wioskach czasami wrogo, czasami przyjaźnie usposobiona dla bolszewików. Nocowaliśmy najczęściej pod gołym niebem, tylko dla uzyskania żywności zachodziliśmy do wsi. Musieliśmy się stale wykręcać od podejrzeń mieszkańców i tylko dzięki zimnej krwi i przytomności naszych żołnierzy, udało się nam cało dotrzeć do Onegi. Przebyliśmy wodą około 400 km. w ciągu 10 dni.

Onega była zbyt małym miastem, by w niem się ukryć. Zwrociliśmy na siebie odrazu uwagę czczwyczejki. Zaczęli nas badać, okazało się, że mają już instrukcje z Moskwy co do przytrzymywania Polaków. Nieznajomość rosyjskiego języka przez niektórych żołnierzy wydała nas. Po trzydniowym więzieniu oznajmiono nam, że nazajutrz zostaniemy rozstrzelani. Ucieczka była niemożliwa, pozostawało tylko czekanie. W dzień, w którym miała się odbyć egzekucja, desant angielski zajął Onegę i nas oswobodził. Wzięliśmy odrazu udział w zdobywaniu miasta. Sformowaliśmy polski oddział, pod dowództwem rotmistrza Horawskiego, — polskie orzelki, wycięte z blachy z puszek od konserw, ozdobiły nasze bolszewickie czapki.

W dniu wypuszczenia nas z więzienia, wieczorem, maszerowaliśmy już z oddziałem angielskim wzdłuż rzeki Onegi na południe. Zadanie oddziału angielskiego polegało na akcji dywersyjnej na froncie onegskim, by odciągnąć siły bolszewickie od Archangielska, który miał być od morza zaatakowany przez koalicję. Chodziło o jak najprędsze wtargnięcie w głąb kraju, a następnie wycofanie się z Onegi.

Podróż nasza od chwili wyjazdu z Homla do chwili oswobodzenia nas przez Anglików, trwała około miesiąca, w tem trzy dni więzienia bez wszelkiego pokarmu, obecnie następuje przemarsz około 150 km. w ciągu 48 godzin.

Zaraz po wyjściu z m. Onegi, Polacy, idący w przedniej straży zauważyli wysuwający się z lasu jakiś oddział. Atakujemy.

W ostatniej chwili zauważyliśmy, że oddział jest bez broni. Okazuje się, że są to również Polacy, prowadzeni z Wołogdy przez kpt. dr. Michalca Feliksa, z I-go Korpusu. Spotkanie niespodziewane, a dla oddziału dra Michalca tem przyjemniejsze, że wzięli nas również za bolszewików. Oddział polski powiększył się o 8 ludzi. Następnie dołącza się kpt. Przybyłowicz i 1 szeregowiec, który przedzierał się w partji por. Minkiewicza. Złapali ich odstępujący z pod Onegi bolszewicy, ppor. Minkiewicza i 7 szeregowych zamordowali ((ppor. Minkiewiczowi przed rozstrzelaniem wykłuli oczy i obcięli uszy), szeregowiec, któremu udało się zbiec, zemdlął podczas rozstrzeliwania, bolszewicy śpieszyli się, uciekając i myśląc, że to trup, pozostawili go.

Posuwaliśmy się stale naprzód, odpoczywając na zarekwirowanych wozach, które ciągnęły za oddziałem.

O świcie trzeciego dnia, oddział polski, idący stale w przedniej straży, napotyka placówkę bolszewicką, zmiata ją, biorąc jeńców. Dowództwo angielskie zatrzymuje cały oddział, wysyłając Polaków naprzód celem wyjaśnienia sytuacji. Polacy natknęli się na główne siły bolszewickie w odległości około 10 km. od miejsca postoju głównego oddziału. Chodziło o zatrzymanie bolszewików, by nie dopuścić do zaskoczenia głównego oddziału. Wykorzystując lesisty teren, udaje się nam zatrzymać w ciągu trzech godzin, t. j. do czasu, dopóki nadciągnął główny oddział.

W bitwie, która wywiązała się między bolszewikami a głównym oddziałem angielskim i trwała kilka godzin, Polacy walczą tak dzielnie, że angielski dowódca (plk. Thornhill) powierza polskim oficerom dowodzenie prawem skrzydłem oddziału. W walce tej ginie kapral Jankowski, szer. Pastuszka i jeden niewiadomego nazwiska. Bolszewicy zostali odepchnięci. Anglicy, zachwyceni męstwem Polaków. Dowództwo angielskie przedstawia do odznaczeń majora Hrakało-Horawskiego, rotmistrza Glińskiego, ppor. Sielskiego Wojciecha i czterech szeregowych: Wojciechowskich Wacława i Piotra, Zarębę-Ostapowicza Artura i ś. p. Jankowskiego Henryka. Oficjalna relacja angielska, podana w odznaczeniu „Military Cross“ jednego z oficerów, brzmi następująco: „Za nadzwyczajną odwagę i oddanie się obowiązkom. Razem z 5-iu Polakami ścigał około 30 bolszewików na przestrzeni wielu wiorst. Nieprzyjaciel otrzymał posiłki (w liczbie 350 ludzi), zdążające w kierunku naszego miejsca postoju. Polacy, mimo liczebnej wielkiej przewagi nieprzyjaciela, zatrzymali go aż do nadejścia posiłków, pomimo, że byli prawie otoczeni i od głównych sił odcięci. Oficer ten oddał później cenne usługi w wybadywaniu terenu

i przedostawał się przez najniebezpieczniejsze miejsca ze swoim oddziałem z prawdziwą pogardą śmierci. Odwaga i wytrzymałość tego oficera dochodziła do najwyższego stopnia“.

Opór, stawiany przez bolszewików w tej walce wykazał, że bolszewicy przerzucili już część swych sił z pod Archangielska. Zadanie więc oddziału zostało spełnione, zaś bardzo mała liczebność oddziału (około 200 ludzi) nie pozwalała zostawać dłużej, gdyż bolszewicy, pomimo, że zostali w bitwie pobici, mogli bardzo łatwo zorjentować się w sile przeciwnika.

Odpoczynek po bitwie trwał jedną noc. Podczas tej nocy pochowaliśmy we wsi Czudnow, poległych Polaków. Dowództwo angielskie starało się nadać pogrzebowi jak najuroczystszy charakter. Pomimo, że odbył się on o 2-ej w nocy, wszyscy oficerowie angielscy byli obecni.

Zrana wyruszyliśmy z powrotem niedawno przebytą drogą. Po czterech dniach byliśmy już w Onedze i tego samego dnia odpłynęliśmy do Kemi. Tam jednodniowy postój. Dowiedzieliśmy się, że Archangielsk został zajęty przez Aljantów i tam przeniosła się Główna Kwatera Koalicji. Generał angielski, Poole, głównodowodzący wojskami koalicyjnymi w Rosji północnej, na skutek raportu naszego dowódcy angielskiego, pułk. Tornhilla, zapragnął zobaczyć „bohaterów“. Załadowali nas na statek i wyprawili do Archangielska. Po drodze nasza „bohaterska“ opinia była w wielkim niebezpieczeństwie. Żołnierze jechali na statku w przedziale, w którym złożone były konserwy angielskie i zapasy whisky. Pokusa była zbyt duża i zapasy zostały nieco naruszone. Komendant statku strasznie oburzony — nie spodziewał się takiego łakomstwa po naszych „ideowcach“. Dopiero z wielką pomocą kapitana angielskiego, Hastinga, szefa sztabu płk. Tornhilla, który widział w bitwie zachowanie się naszych żołnierzy, udało się sprawę załagodzić i tajemnica nie wyszła poza obręb statku.

W Archangielsku czekała nas uroczysta rewja. Defilowaliśmy w swych bolszewickich przebraniach, t. j. umundurowani jak banda obdartusów. Dopiero po rewji zostaliśmy umundurowani. Jako odznaki, naszyliśmy sobie „szewrony“, noszone w I-ym Korpusie. Nie znając stosunku oddziałów polskich do dowództwa angielskiego, oddział polski jednogłośnie odmówił żołdu od Anglików i oznak oficerskich i podoficerskich, przez nich nam proponowanych.

W Archangielsku zabawiliśmy trzy dni. Dowiedzieliśmy się, że dowództwo polskich oddziałów znajduje się jeszcze w Koli, że na front bolszewicki została już wysłana polska baterja w kie-

runku na Oboziersk, pod dowództwem kapitana Świąteckiego i że drugi oddział pieszy, prowadzony przez kapitana Sołdkowskiego, walczy wzdłuż Dźwiny. O obu oddziałach Anglicy wyrażali się entuzjastycznie. Postanowiliśmy im dorównać. Generał Poole przydzielił nas do grupy majora Haselttena. W skład grupy wchodziły dwie kompanie Francuzów, oddział polski, liczący już około 35 ludzi i oddział kanadyjski (karabinów maszynowych). Zadaniem grupy było przesunięcie się wzdłuż Dźwiny, do Sijska, stamtąd na zachód, aby obejść od tyłu bolszewików, stawiających opór pod Obiezierskiem. Pierwsze spotkanie z bolszewikami miało miejsce pod wsią Sieleck. Jedna kompania Francuzów, z półoddziałem Polaków, uderzyła od czoła, drugie półoddziału Polaków obchodziło bolszewików od tyłu i miało jednocześnie natrzeć na nich od północy. Bolszewicy spostrzegli jednak czołowy oddział, który związał się w walkę przed tem, nim północna grupa zdołała wejść na tyły. Uderzeniem na bagnety została zdobyta przez nas połowa wsi, dwa karabiny maszynowe w naszych rękach. Raptem spostrzegliśmy zbliżający się samochód pancerny przeciwnika. Obaj bracia Wojciechowscy, Zaremba i Sarnat zagradzają mu drogę prowizoryczną barykadą. Władysław Wojciechowski na 20 kroków od samochodu i schowany za chatą, koryguje ogień granatów. Zabija szofera i rzuca się do samochodu, by wziąć do niewoli obsługę karabinu maszynowego. Ginie wówczas, wprost przecięty kulami karabinu maszynowego. Samochód opancerzony, unieruchomiony przez zabicie szofera, zostaje zdobyty przez Polaków. W tym czasie major Horawski, dowodzący drugim półoddziałem, przedostaje się na tyły i bolszewicy zmuszeni są wycofać się ze wsi.

W bitwie tej z Polaków zostali ranni: ppor. Sielski Wojciech, szer. Sarnat, Zabielski. Cały oddział ponosi duże straty, zginął między innymi wielki przyjaciel Polaków, nadzwyczajnej odwagi i ogromnie utalentowany oficer, kpt. Hasting.

Anglicy nie oczekiwali takiego oporu ze strony bolszewików, którzy oprócz samochodu pancernego, posiadali nawet artylerję. Mjr. Haselttten wstrzymał posuwanie się naprzód. Mieliliśmy możliwość odesłać do Archangielska zwłoki ś. p. Wojciechowskiego. Śmierć jego była dla oddziału nieodżałowaną stratą, gdyż wywierał on nadzwyczaj dobry, moralny wpływ na cały oddział. Pogrzeb jego odbył się w Archangielsku niezmiernie uroczystie. Wojciechowski był prawdziwym bojownikiem o niepodległość Polski.

W parę dni później (29 września), Polacy, podzieleni znów na dwie grupy, otrzymali zadanie wybić bolszewików ze wsi Kodysz. Mjr. Horawski z 5-iu Polakami i miejscowymi powstańcami, otrzy-

mał rozkaz obejścia bolszewików od tyłu, zaś reszta oddziału miała natrzeć od czoła. Powstańcy jednak zdradzili, opuszczając Pola-ków, uderzenie od czoła, połączone z forsowaniem rzeki, nie powiodło się, rtm. Gliński, ranny, został ewakuowany do Archangielska. Wobec cofnięcia się głównego oddziału, mjr. Horawski, z 5-ju ludźmi, pozostali na tyłach bolszewickich. Po dwutygodniowej tu-laczce po lasach, żywiąc się tylko zapasem konserw, który zabrali z sobą na wyprawę, udało im się powrócić do swoich. Mjr. Horaw-ski i jego żołnierze byli tak wyczerpani po powrocie, że wszyscy poszli do szpitala.

Do oddziału, który po bitwie pod Kodysem wycofał się do Sielecka, przybył pierwszy łącznik z Dowództwa Polskiego w Koli, ppor. Wieczfiński, przynosząc nam żołąd.

Po zaginięciu mjr. Horawskiego i ewakuacji rannego rtm. Glińskiego, dowódcą oddziału zostaje ppor. Michałowski.

W kilka dni później cały oddział mjr. Haselttena zostaje oto-czony przez tak przeważające siły bolszewickie, że nie mógł przy-jąć walki i musiał wycofać się przez tundry, brnąc po pas w bag-nach, około 100 km. Po tygodniowej tułaczce wyszli oni na tyły angielskie na północ od Obieziarska i stamtąd zostali odesłani do Archangielska.

W Archangielsku wrzała już praca nad skupieniem wszystkich polskich oddziałów i sformowanie polskiego bataljonu. Pułkownik Dowoyno-Soffohub wywalczał stanowiska Polaków na drodze dy-plomatycznej. Kapitan Szul prowadził organizację wewnętrzną. Oddział onegski został wcielony do formującego się bataljonu, z którym w grudniu znów powrócił na front Obieziarski.

#### SKŁAD ODDZIAŁU ONEGSKIEGO BYŁ NASTĘPUJĄCY:

##### *Oficerowie:*

mjr. Kazimierz Hrakalo-Horawski,  
d-ca, odznaczony Military Cros,  
rtm. Władysław Gliński, ranny, od-  
znaczony Military Cros,  
kpt. dr. Feliks Michalec, lekarz od-  
działu,  
ppor. Wojciech Sielski (Franciszek  
Mach), ranny, odznaczony Military  
Cros,

ppor. Wacław Michałowski,  
ś. p. ppor. Eugenjusz Oczykowski  
pilot, zginął po powrocie do kraju.  
sierż. Wojciechowski Piotr,  
plut. Artur Ostapowicz (Zaremba)  
odznaczony Distinguished Service  
Medal,  
wachm. Wyrwa Pawłowski.

### Szeregomi:

Biały,	ś. p. Dutkiewicz, poległ w bitwie pod Chudnowem,
Dudziński,	Sujkowski,
Dębicki,	Szymkowiak,
Fiólek,	ś. p. Sarnat, umarł wskutek ran otrzymanych w bitwie pod Sieleckiem,
Gawroński,	Tustochowicz,
Halbersztadt,	ś. p. Wojciechowski Władysław, poległ w bitwie pod Sieleckiem,
ś. p. Jankowski Henryk, poległ w bitwie pod Czudnowem,	Zabielski, ranny w bitwie pod Sieleckiem,
Mazurek, odznaczony Distinguished Service Medal,	Zieliński,
Minkiewicz,	Zwierowicz,
Pol.	
ś. p. Pastuszka, zabity w bitwie pod Czudnowem,	

oraz kilku, których nazwisk nie pamiętam, jeden z nich poległ w bitwie pod Czudnowem.

(—) *W. GLIŃSKI m. p.*

### KALENDARZ ODDZIAŁU ONEGSKIEGO.

30 czerwca 1918 r. wyjazd z Bobrujska,  
28 lipca 1918 r. oswobodzenie w Onedze,  
2 sierpnia 1918 r. bitwa pod Czudnowem,  
15 sierpnia 1918 r. bitwa pod Sieleckiem,  
29 sierpnia 1918 r. bitwa pod Kodyszem.  
Okolo połowy września wycofanie oddziału z frontu.  
*Stan onegskiego oddziału* : 6 oficerów, 30 szeregowych.  
*Straty* : 6 poległych i 4 rannych (za okres od 2—29 sierpnia).  
*Odznaczonych* krzyżami angielskimi 3 oficerów i 2 szeregowych.

### Z DZIEJÓW ŻOŁNIERZY POLSKICH NA MURMANIE.

#### K O L A.

Przedziwne były losy żołnierza polskiego, walczącego o niepodległość w czasie wielkiej wojny światowej, w latach 1914—18. Rzucone 6 sierpnia 1914 roku w Krakowie przez Komendanta Piłsudskiego hasło walki zbrojnej o niepodległość, hasło stworzenia wojska polskiego — oddziałów, któreby walczyły pod własnym sztandarem przeciwko zaborcom Polski odbiło się donośnym echem po latach kilku wśród Polaków całego świata. Historia osądzi kiedyś sprawiedliwie tę wielką rolę szarego i nieznanego żoł-

nierza polskiego; młody chłopak w 1914 roku poszedł do Legjonów, przez dwa lata bił się z Moskalami, siedział w więzieniach czy obozach państw centralnych, przedarł się z II Brygadą przez front austriacki, walczył pod Kaniowem z Niemcami, przedostał się następnie przez podwójne kordony, przez piekło bolszewickie, często nie znając języka rosyjskiego, aż pod biegun niemal, na Murmań, walczył tam razem ze starymi żołnierzami angielskimi i francuskimi, podziwiany przez nich dla swej bitności i brawury — z armją czerwoną, wraca do kraju wreszcie, gdzie nie ma jeszcze spokoju, lecz prowadzona jest ciężka walka o utrwalenie niepodległego bytu, idzie tu znów na front, bijąc się z tym samym wrogiem, z którym walczył na dalekiej północy, by tu zginąć, będąc szarym, nieznanym żołnierzem dla ogółu, ale dla historii swego oddziału kawalerem Virtuti Militari, Krzyża Walecznych i wielu bojowych odznaczeń różnych armij, które otrzymał jedynie za brawurową dzielność i odwagę wobec nieprzyjaciela.

A czyż nie dziwne są również dzieje innego żołnierza - polaka, wziętego do armji rosyjskiej, skąd dostaje się do niewoli niemieckiej w jednej z wielkich bitew, wydostaje się stamtąd, przechodzi następnie dole i niedole korpusów wschodnich, a gdy uniemożliwiono mu dalszą walkę z Niemcami, ucieka na rozkaz P. O. W. na Murman.

Dziwne losy żołnierskie, a że prawdziwe a nie z bajek wzięte, oto przykłady: Józef Gall, urodzony w r. 1900 w Krakowie, wstępuje tam w 1914 r., jako czternastoletni chłopak do I-ej czy II-ej Brygady Legjonów, bierze udział w bitwach, jest ranny i dostaje odznaczenia, przechodzi następnie po 1917 roku całą martyrologję Legjonów, w szeregach II-ej Brygady przechodzi przez front, idzie z nią wgląd Ukrainy, walczy 11 maja 1918 r. pod Kaniowem z Niemcami, ucieka następnie z niewoli niemieckiej i po przez Kijów, Moskwę, Wołogdę, Pietrozawodsk — słynną koleją murmańską dostaje się na Murman, jest świetnym żołnierzem, bierze udział we wszystkich bitwach, otrzymuje bojowe odznaczenia francuskie i angielskie, dla dzielności swej zostaje kapralem, wraca w roku 1919 do kraju i tu ginie w szeregach swego dzielnego bataljonu w pamiętnym sierpniu 1920 roku, zasłużwszy sobie poprzednio na najwyższe odznaczenie żołnierskie, krzyż Virtuti Militari.

A dzieje drugiego żołnierza - polaka z przeciwnej początkowo strony frontu — to mniej więcej karta służby wojennej, później-

szego dowódcy murmańskiego oddziału, obecnie płk. Juljana Skokowskiego.

Oto dwa przykłady wzięte z dziejów żołnierzy oddziału polskiego na Murmanie.

\*

\*

\*

W historii Murmanu zajmuje pierwsze miejsce, mała osada rybacka, ongiś wielki port Kola, leżąca nad zatoką tej samej nazwy i wpadającą do niej rzeką Tułomą — oddalona od portu murmańskiego o 12 wiorst.

Kola była pierwszym miejscem postoju i organizacji polskiego oddziału na Murmanie.

Z końcem maja i w początku czerwca 1918 roku, po Kaniowskiej bitwie II korpusu i likwidacji bez bitwy I korpusu, na naradach kijowskich i późniejszych naradach w Moskwie, w której brali udział reprezentanci wojskowych organizacji i stronnictw politycznych oraz przybyli z kraju przedstawiciele Polskiej Organizacji Wojskowej — wyznaczono jako nowe punkty dla formowania wojska polskiego na wschodzie Murmańsk i Archangielsk na północy Rosji a Syberję na wschodzie. Kwatera Główna miała być w Murmańsku, a na stanowisko dowódcy wyznaczony został gen. Lucjan Żeligowski, wobec wyjazdu gen. Józefa Hallera do Francji. Plany te zostały jednak w większej mierze pokrzyżowane. Władze bolszewickie wogóle od samego początku swego zaistnienia wrogo usposobione do wszelkich oddziałów polskich, obecnie za namową urzędującego w Moskwie po zawarciu pokoju Brzeskiego, ambasadora niemieckiego hr. Mirbacha, rozwinęły formalny terror wobec tych dążności polskich odegrania ważnej roli na antyniemieckim froncie koalicyjnym w Rosji. Nastąpiło szereg aresztowań na linjach kolejowych, prowadzących na Murman i do Archangielska, oraz w samej Moskwie i innych miastach, gdzie odbywała się koncentracja. Mobilizacja murmańska została uniemożliwiona i tylko mała garstka oficerów i szeregowców przedarła się na Murman, jeszcze mniejsza garstka przedostała się wśród walk partyzanckich do Archangielska.

Z tej to małej garstki, w większości początkowo oficerów, utworzono, po podpisaniu umowy z dowództwem angielskim, na rozkaz wyjeżdżającego do Francji gen. Hallera, oddział w Koli, który miał być organizowany i uzupełniony w miarę spodziewa-

nych jeszcze wtedy dalszych transportów. Żołnierze napływali jednak słabo, pojedynczo lub małymi grupkami, wobec szalonych trudności i przeszkód, wytworzonych stanem wojennym, który zaistniał wkrótce potem pomiędzy Sowiecami a koalicją.

Dziś po latach niemal 12-u od czasu powstania oddziału w Koli, z radosną dumą wspomina się te ciężkie chwile, spędzone w polskiej służbie wojskowej formujących się pod biegunem oddziałów. Dziś w dzień święta Murmańczyków, w dziesiątą rocznicę powrotu ich do kraju, trzeba sięgnąć pamięcią wstecz, by odtworzyć możliwie wiernie te dzieje pierwszych Murmańczyków z oddziału Koli, ich przeżycia i wrażenia, o których niema pamiątek, bo nie o pisaniu swych dziejów myślał żołnierz murmański, postawiony w tak specjalnych warunkach.

Z chwilą powstania oddziału w Koli, t. j. około 1 lipca, sytuacja zebranych tam żołnierzy nie przedstawiała się zbyt różowo.

Kola, ongiś w czasach bardzo dawnych ważny port rosyjski, o czym świadczyć mogły umieszczone koło cerkwi kule i armaty średniowieczne — była obecnie nędzną miściną rybacką o kilkudziesięciu domach drewnianych i kilkuset mieszkańcach. Płec piękna była reprezentowana nadzwyczaj słabo, a wobec skoncentrowania tam następnie dużych oddziałów armji brytyjskiej, francuskiej i włoskiej — stwarzało to samo już smutny dla żołnierza obraz. Do Murmańska dostać się można było albo linją kolejową, na której panowały takie porządki, że do przebycia dwunastowiorstowej odległości od stacji Kola do stacji Murmańsk dreżyną lub na lokomotywie, trzeba było zasadniczo około dwóch godzin czasu, a czasami i więcej, a niemal co tydzień notowano jakiś nieszczęśliwy wypadek kolejowy. Poza tem w czasie odpływu morza można się było przedostać do portu Murmańskiego łodzią rybacką, ewentualnie o ile szczęście dopisało, motorówką angielską.

Gospodarzami i panami w Murmańsku i na całej linji kolejowej, prowadzącej od Pietrozawodzka (około 5—8 dni jazdy), byli Anglicy. Archangielsk był wtedy w rękach bolszewików. General brytyjski Poole był początkowo naczelnym dowódcą wszystkich sił aljanckich, w skład których wchodziły oddziały piechoty, artylerji i broni technicznej wojsk W. Brytanji, Kanady, Australji, St. Zjednoczonych, Francji, Włoch, Serbji. Poza tem tworzone dwa legjony rosyjskie, jeden t. zw. „Franco - Russian“ i „Slavo - British“. Było to największe niebezpieczeństwo dla formującego się małego liczebnie oddziału polskiego, pozbawionego

właściwej reprezentacji politycznej, któraby mogła wypełniać częściowo rolę rządu. Przybył wprawdzie później na Murman członek Rady Międzypartyjnej i komisji wojskowej, w skład której wchodził przedstawiciel organizacji politycznych oraz reprezentanci byłych korpusów wschodnich i P. O. W. — prof. Stanisław Grabski; nie mógł on jednak nawiązać początkowo kontaktu z Komitetem Narodowym w Paryżu. Równocześnie przyjechał jako delegat konserwatystów polskich w Rosji, p. Marjan Jaroszyński. Delegat P. O. W., rotmistrz Bolesław Wieniawa-Długoszowski, w momencie wyjazdu z Moskwy na Murman, został aresztowany i osadzony w Butyrkach.

Anglicy i dowództwo orjentowało się początkowo bardzo słabo w stosunkach polskich. Pomimo zawarcia umowy pomiędzy angielskim generałem Poolem i gen. Hallerem, przed jego wyjazdem do Francji, mocą której utworzony miał być oddział polski, jako część składowa armii polskiej we Francji Anglicy chcieli początkowo traktować ten oddział jako „jeden z ich „Legionów“, pozostających na ich żołdzie. Mocne i odporne stanowisko dowództwa oddziału, a później reprezentanta wojskowego polskiego przy angielskim dowództwie, płk. Dowoyno-Sołłohuba, odmówienie przyjmowania żołdu angielskiego i wogóle wszelkich świadczeń pieniężnych, oraz kilkakrotne odesłanie pism i rozkazów, skierowanych do oddziału polskiego, a zatytułowanych „Do polskiego Legjonu“, „To the polish Legion“, no i wreszcie również sytuacja wojenna, jaka się tam wytworzyła, szybko wpłynęły na zasadniczą zmianę orientacji i stosunku Anglików do małego oddziału polskiego.

W Koli na miejsce, przebywającego poprzednio stale w kolonjach, płk. Halesa, mianowało dowództwo angielskie komendantem garnizonu płk. sztabu generalnego Rowlandsona, a jego szefem sztabu kpt. Douglas - Wiliamsa, obu przyjaźnie usposobionych dla Polaków. Wzrastający oddział polski otrzymał szybko i bez zastrzeżeń umundurowanie i uzbrojenie oraz wszystko co było potrzebne dla zorganizowania się, stosunki oficjalne i osobiste stały się wręcz przyjazne, żołnierze angielscy i alianccy musieli salutować polskich oficerów i odtąd braterstwo broni z różnicami nie większymi, niż między żołnierzami innych armij sprzymierzeńców, panowały do samego końca pobytu w północnej Rosji. Poprawny stosunek dowództwa angielskiego do Polaków był też w dużym stopniu zasługą płk. Sołłohuba.

Nie łatwo zapomną żołnierze murmańscy o tem wszystkim,

co przeżyli na północy, o tych wszystkich przygodach miłych czy mniej miłych.

Z chwilą „mobilizacji“ na Murmanie panował „wieczny dzień“ tak jak później w zimie „wieczna noc“. Przez czerwiec i lipiec oraz część sierpnia było niemal przez całe dwadzieścia cztery godzin doby jasno i trudno było godziny południowe odróżnić od północnych. Wywoływało to nawet pewien niepokój, spowodowany niemożnością snu, a szczególnie u niektórych żołnierzy nierozumiejących tych zjawisk. Jeden z żołnierzy nie chciał spać pomimo nalegań i rozkazu przełożonego sądząc, że to ciągle jeszcze południe choć było już po północy. Okna kwatery żołnierskich musiano zasłaniać na noc czarnymi kocami i nakazać bezwzględnie „zachowywanie nocy“ gdyż żołnierzom groziło osłabienie i wyczerpanie organizmu, a w związku z tym straszna choroba panująca tam na tle złego odżywiania, wyłącznie konserwami t. zw. „szkorbut“ lub „cynga“. Władze sanitarne zmuszały nawet żołnierzy do przyjmowania specjalnych obrzydliwych leków zapobiegawczych, które podawano razem z tygodniową porcją „włisky“ ku utrapieniu wszystkich, niepomagających alkoholem.

Miesiące letnie w czasie których oddział nie tylko organizował się lecz pełnił równocześnie ciężką służbę wartowniczą i ubezpieczeniową — były nadzwyczaj upalne, skwarne i męczące a jeszcze więcej dokuczały w tym czasie roje moskitów, od których nie można się było opędzić. Żołnierze na warcie i służbie otrzymywali specjalne siatki w rodzaju masek dla zabezpieczenia przed przykrem pokąsaniem. Do niezwykłych zjawisk dla żołnierzy murmańskich należało również ujrzenie po raz pierwszy zorzy północnej, która (o ile pamięć nie myli) ukazuje się dopiero jesienią. Ukazaniu się towarzyszy wycie psów, bardzo tam licznych. Osobliwości swoje ma również zima, gdy od połowy grudnia zaczyna się niemal wieczna noc — tylko około południa w ciągu dwóch—trzech godzin lekko szarzeję. Cała ludność używa dla komunikacji nart a jako zwierzęta pociągowe służą psy i renifery. Renifery te na miesiące letnie wypędza się na pastwiska i do lasów.

Patrol polski spotkawszy raz w okolicznych lasach renifera sądząc, że to dziki zwierz ustrzelił go i gdy w triumfie zdobyc transportowano do Koli omal nie doszło do bójki pomiędzy żołnierzami dumnymi z upolowania tak niezwykłego zwierza, a właścicielem renifera, który się upomniał o swoje prawa przy poparciu niemal wszystkich mieszkańców miasteczka.

Jeżeli chodzi o sytuację polityczną to w chwili powstawania oddziałów w Koli i próby ponownego stworzenia polskich sił zbrojnych na wschodzie Rosji — na wielkim froncie zachodnim nastąpił ostatni zwycięski jeszcze wysilek ofensywy niemieckiej i próba przełamania linii aljantów, poczem od połowy lipca zasadniczy zwrot i przełom. Codzienne komunikaty donosiły o nowych zwycięstwach i pięknych sukcesach aljantów. Choć daleko było do Francji i tego zwycięskiego frontu dodało to w każdym razie ducha i wiary w bliskie zwycięstwo i ostateczne pogięcie pozostałych ciemiężców Polski.

Natomiast sytuacja w Rosji, na Murmanie, nie przedstawiała się wtedy tak pomyślnie. Bolszewicy, organizując swoją armję czerwoną zerwali wreszcie zupełnie z Koalicją. Ambasady mocarstw głównych, z Wołogdy przez Archangielsk, zajęty wtedy jeszcze przez bolszewików schroniły się na Murman. Między dotychczasowymi sojusznikami — Rosją a państwami Koalicji — nastąpiła otwarta wojna. W końcu lipca dowództwo angielskie zdecydowało się na zajęcie Archangielska przy pomocy desantu wojsk, przewiezionych z Murmańska pod osłoną floty wojennej. Oddział polski wziął udział w desancie, dając do dyspozycji dowództwa angielskiego baterję złożoną z samych oficerów pod dowództwem ś. p. porucznika Świąteckiego.

Nieco później inne groźniejsze jeszcze niebezpieczeństwo zawisło nad Murmanem. Wywiad angielski stwierdził, że na Murman idą z Finlandji wojska fińsko-niemieckie w trzech kierunkach, budując codziennie kilkanaście kilometrów kolei, z zamiarem wyrzucenia wojsk państw sprzymierzonych z Rosji zupełnie. Dla obrony najważniejszego odcinka Kola — Murmańsk, przystąpiono natychmiast do wybudowania linii okopów z redutami i ziemiankami na wzgórzach, panujących nad Kola, na drugim brzegu rzeki Tułomy.

Oddział polski, który zdążył się już zorganizować i wyrównać wyszkolenie żołnierzy, pochodzących już to z Legionów i korpusów wschodnich, już to z pośród jeńców armij austriackiej i niemieckiej uczestniczył w budowie tej pozycji na wyznaczonym dla siebie odcinku. Znaczenie oddziału polskiego wzrosło coraz bardziej i to zarówno z powodu wybitnego odznaczenia się baterji oficerskiej por. Świąteckiego i małych oddziałów rotmistrza Horawskiego, Glińskiego i kapitana Śołodkowskiego na froncie archangielsko-oneskim, jak i z powodu dużej sprawności, dobrego wyszkolenia i doskonałego ducha panującego wśród żołnierzy polskich w Koli. Stosunki pomiędzy

żołnierzami polskimi a stacjonującymi równocześnie w Koli żołnierzami angielskimi, francuskimi i włoskimi były doskonałe. Artylerja francuska prosiła, aby w razie dojścia do walk z Niemcami — żołnierze polscy zajmowali odcinek przed ich baterjami, gdyż najbardziej im ufają. Równocześnie konkurowali pomiędzy sobą o oddziały polskie dwaj generałowie angielscy, dowodzący frontem archangielsko - oneskim generał Poole a następnie generał Ironside chcieli połączyć wszystkie oddziały polskie w Archangielsku podczas, gdy generał dowodzący podówczas na froncie murmańskim Maynard chciał mieć wszystkie oddziały polskie skoncentrowane w Koli dla spodziewanej konieczności obrony i walki z Niemcami.

Dowódca oddziału w Koli mianowany był początkowo pułkownik Stanisław Machcewicz, były dowódca dywizji pod Kaniowem, zastępcą major Juljan Skokowski, który następnie po wyjeździe pułkownika Machcewicza otrzymał stopień podpułkownika i dowództwo oddziału, a po skoncentrowaniu i włączeniu wszystkich oddziałów w Archangielsku dowodził nim do samego końca, t. j. do powrotu do Polski. Szefem sztabu mianowany był kapitan Bogusław Szul-Skjöldkrona, adjutantem oddziału był początkowo — do czasu wyjazdu w charakterze kurjera do Francji — porucznik Stefan Benedykt, następnie przez krótki czas porucznik Mieczysław Kwiatkowski, poczem adjutanturę objął i prowadził do końca porucznik Stefan Mayer. Naczelnym lekarzem oddziału był major dr. Karwowski.

Na specjalne przypomnienie zasługują dwie próby przedarcia się pojedynczych oficerów przez front dla nawiązania łączności z generałem Żeligowskim. Pierwszy próbował to wykonać mianowany szefem sztabu gen. Żeligowskiego — kapitan Szul który omal nie przyplacił to życiem. Aresztowany przez bolszewików, uważany za szpiega angielskiego miał być rozstrzelany bez sądu. Zdołał jednak zmylić czujność strażników, wmówiwszy w pierw komisarzom sowieckim, że jest wysłannikiem Moskwy dla szpiegowania Anglików. Uciekwszy tułać się musiał przez dni kilkanaście, przez lasy i bagna, żywiąc się jedynie roślinami i ostatkiem sił dowlókl się do placówki angielskiej skąd przewieziono go ledwo żywego do Koli. Przez kilka dni musiano go forsownie odżywiać by doszedł do sił.

Zdołał się przekraść przez front z rozkazami dla generała Żeligowskiego, które nadeszły z Francji od generała Hallera podporucznik Ryszard Bojankiewicz próbując to dwukrotnie,

za drugim razem szczęśliwie. Za pierwszym razem wpadł w rejonie koło Onegi w ręce chłopów, którzy uważając go za szpiega i komisarza bolszewickiego chcieli go rozstrzelać, uratował go jedynie fakt, że postawiony już pod płot, przeżegnał się przed śmiercią. Wzruszyło to chłopów, którzy nareszcie uwierzyli mu, że nie jest „komisarzem“. Młody podporucznik Bojankiewicz powrócił wtedy do Koli mocno osiwiiały mimo to wybrał się powtórnie by rozkaz wypełnić i przeszedł wreszcie szczęśliwie przez front, przedostał się do Moskwy a stamtąd dalej do Kijowa i na Kubań.

Mieli również żołnierze murmańscy swój „dom polski“ w Murmańsku. Był nim dom inżyniera Heljodora Sztarka, zajętego przy budowie linii kolejowej następnie basenu w porcie murmańskim. Dom jego był zarówno kwaterą dla wszystkich przejeżdżających przez Murmańsk, komendą planu, konsulatem polskim, jednym słowem wszystkim bo każdy Murmańczyk doznawał zawsze w domu państwa Sztarków opiekę, poradę i pomoc we wszystkich sprawach.

Wreszcie nadszedł upragniony rozkaz skoncentrowania wszystkich oddziałów polskich w Archangielsku. Osiemnastego października oddział w Koli załadowany został na statek, który eskortowany przez jednostki wojennej floty angielskiej — gdyż i tam nawet docierały łodzie podwodne Niemiec — przybył po dwudniowej podróży oceanem Lodowatym północnym i morzem Białym do Archangielska.

Pierwszy okres historii żołnierzy murmańskich był zakończony.

STEFAN BENEDYKT

## DZIEJE „ODDZIAŁU DŹWIŃSKIEGO“.

W połowie 1918 r., po rozbiciu II Korpusu wojsk polskich na Ukrainie i, rozbrojeniu I-go, pozostała garść żołnierzy zdolnych jeszcze do dalszej walki. Tych P. O. W. skierowywało na wschód. Nieznacznej części z pośród nich udało się, pokonywując niezwykle trudności, stawiane na każdym kroku przez bolszewików, przedostać się do Archangielska. Liczba ich była znikoma — zaledwie około 40, w tem 7 już uwięzionych przez bolszewików. Wobec tego, że dalsza droga była nie do pomyslenia, reszta zmuszona była pozostawać w Archangielsku w ukryciu. Rozproszyli się oni po całym mieście, skupiając się

większą grupką w miejscowym gimnazjum im. św. Olgi, jako w jedynym punkcie w pewnym stopniu eksterytorjalnym ze względu na to, iż gmach ten był oddany do dyspozycji robotnikom - obcokrajowcom z państw Ententy, którzy tu czekali na możliwość wyjazdu do swego kraju.

Miasto Archangielsk, jako najważniejszy port północny Rosji i główny punkt tranzytowy sprzętu wojennego sprowadzonego podczas wojny światowej, posiadający ogromne składy broni, flotyllę rzeczną i znaczne bogactwa nagromadzonych zapasów, zostało otoczone przez Sowiety specjalną opieką. Wyraziło się to w stworzeniu tam d-twa północnego frontu sowieckiego z licznymi, doborowymi wojskami, jak marynarze i lotysze, w ogromnie surowej kontroli nad wszelkiego rodzaju uchodźcami, a przede wszystkim nad Polakami, co do których bolszewicy już posiadali ściśle rozkazy, w celu uniemożliwienia grupowania się ich na północy. Prócz tego znaczenie Archangielska w tym czasie podnosiła w oczach bolszewików obecność tam wszystkich ambasad aljanckich ewakuowanych z Moskwy, co do aresztowania których jeszcze im wtedy brakowało odwagi.

W tych warunkach sytuacja Polaków była bardzo uciążliwa, a ze względu na pewne poczynania organizacyjne, wszczęte wśród nich przez kpt. Sołódkowskiego, stawała się coraz bardziej naprężoną. Wreszcie groziła ona wyraźnym niebezpieczeństwem wskutek częściowego zorientowania się bolszewików co do roli, jaką odgrywała grupka Polaków, skupionych w gmachu gimnazjum im. św. Olgi.

W tym czasie aresztowali bolszewicy jeszcze 6 Polaków, co stworzyło dla pozostałych sytuację już niemal bez wyjścia. Wobec tego kpt. Sołódkowski z kilku oficerami powziął myśl o konieczności znalezienia jakiegokolwiek bądź oparcia wśród wspomnianych przedstawicielstw Ententy. Szczęśliwym trafem udało się wtedy nawiązać łączność z pewnym oficerem rosyjskim, jak się później okazało, organizatorem całego ruchu antysewickiego w Rosji północnej. Znajomość ta przyniosła w wyniku wprowadzenie garstki Polaków do konspiracyjnej pracy, zmierzającej do wykonania powstania. Nieliczna ta garść zdecydowanych na wszystko Polaków stała się wkrótce ośrodkiem dla organizatorów powstania, którego się uchwyciła jako jedyne wyjście w wytworzonej sytuacji.

Wobec warunków w jakich się znajdowali powstańcy, praca przygotowawcza była przeprowadzana wśród nadzwyczajnych

trudności. Łotne zebrania sztabu powstańczego, codziennie odbywane na coraz innym poddaszu, były niemiłosiernie tropione przez bolszewików. Poszczególni żołnierze - Polacy codziennie meldowali o tem, że są śledzeni. Wreszcie, własny wywiad doniósł, że w dniu 31.VII 1918 nastąpią gremjalne aresztowania i że dojdzie nawet do internowania przedstawicieli wszystkich ambasad.

Wypadki te decydują o przyśpieszeniu powstania. Zapada ostateczna decyzja wykonać je niezwłocznie, uprzedzając dalsze represje ze strony bolszewików. Jak już wspomniano, główną rolę bierze na siebie szczupła garstka Polaków na czele z kpt. Sołódkowskim. Podejmuje się ona zdobyć sztab sowieckiego frontu półn. ex.-płk. Potapowa, ochranianego przez cały bataljon Łotyszów, i bazę floty północnej, bronionej przez gwardję bolszewicką rekrutującą się z pośród marynarzy. Do wykonania tego zadania jedyną pomocą był przyboczny oddział Ormian przy ex.-płk. Potapowie, którzy, będąc przekupieni, umożliwili zaopatrzenie się w broń z ochranianych przez nich w tym dniu magazynów.

Tak przygotowane powstanie zostało uwieńczone całkowitym sukcesem. 31.VII w „biały“ północny poranek oddział Polaków po zdobyciu broni, rozbroił bataljon Łotyszów i wdarł się do sztabu półn. frontu. Po opanowaniu sztabu bolszewicy zostali pozbawieni kierownictwa i inicjatywa była całkowicie uchwycona przez powstańców. Pozostawała jeszcze do zdobycia bardzo ważna placówka d-twa floty, której opanowanie ostatecznie zdecydowało o powodzeniu Polaków. Do zdobycia jej, znacznie trudniejszego niż zajęcie sztabu frontu, b. przyczynił się ś. p. por. Małaczewski, który w walce na ręczne granaty opanował ten obiekt.

Marynarze bolszewicy rzucili się do ucieczki do statków na rz. Dźwinie. Ogniem karabinów maszynowych zmuszeni byli do pozostawienia 10 statków w ręku zdobywców, którzy nie emieszkali puścić się za nimi w pogoń. Operacje te zostały umożliwione dzięki oswobodzeniu z więzienia 13-tu Polaków, co przyczyniło się do zwiększenia liczby walczących.

Dzięki opanowaniu radjostacji powstańcy byli w możności nawiązać łączność z najbliższem dowództwem aljanckiem na Murmanie, do którego zwrócili się z prośbą o pomoc, gdyż, ze względu na swą małą liczbę, nie mogli sprostać nawet zadaniu wystarczającego obsadzenia najważniejszych obiektów. Było

to tembardziej konieczne, że marynarze bolszewicy, ochłonawszy z przestrachu i zdając sobie sprawę z nieznaczej ilości powstańców, gotowi byli wrócić zpowrotem do Archangielska.

Na zew powstańców po pewnym czasie przyleciał hydroplan angielski, a następnie przybył transportowiec z oddziałem wojska. Na statku tym przybył gen. ang. Pool, desygnowany przez d-two aljantów na stanowisko głównodowodzącego na północy Rosji. W stosunku do oddziału polskiego odniósł się on nieprzychylnie, traktując go jako oddział najemnych wojsk angielskich. Dopiero po długich pertraktacjach i pod wpływem dotychczas ukrywanych przez niego dyrektyw w stosunku do oddziałów polskich w półn. Rosji, zmienił swe stanowisko. W ten sposób oddział polski w Archangielsku został prawnie uznany i od tej chwili występował już jako „Autonomiczny Oddział Dźwiński“ pod dowództwem kpt. Sołodkowskiego.

Z chwilą przybycia wojsk angielskich, Polacy uzyskali zwolnienie z pełnienia służby na zajętych przez się obiektach. Wobec tego cały wysiłek mógł być skierowany na organizację, wyekwipowanie i przeciwienie oddziału. Czasu tego nie było wiele, bowiem już po czterech dniach oddział polski musiał wyruszyć na front, biorąc udział w ekspedycji na okrętach wzdłuż Dźwiny, przyczem wystąpił na osobnym statku pod polską banderą.

Ekspedycja ta przebyła wzdłuż rzeki Dźwiny około 300 km. w pościgu za bolszewikami aż do m. Bereźnik.

Od tego momentu zaczyna się udział „Oddziału Dźwińskiego“ w operacjach aljanckich przeciwko bolszewikom na północy Rosji. Dowództwo nad tą operacją objął płk. ang. Josselin. Operacja była wykonana na statkach i narazie ograniczyła się do osiągnięcia m. Bereźnika, przy którym spotkano flotyllę bolszewicką. W związku z tem założono tu bazę pomocniczą, wysadzając na brzeg dessant z zadaniem zorganizowania odcinka i prowadzenia wywiadów w głąb kraju.

Już podczas tej pierwszej operacji oddział polski miał możliwość wykazania się z jaknajlepszej strony, bowiem przeprowadzenie wywiadów i wypadów spoczęło niemal całkowicie na nim. Również przy organizacji odcinka przypadło nań najpoważniejsze zadanie, gdyż dowództwo angielskie stale powierzało mu najbardziej wysunięte pozycje.

Tak walcząc, ekspedycja doczekała się przybycia posiłków z głównej bazy — Archangielska i wtedy popłynęła dalej ku

południowi. Staczając bitwy po drodze, a w szczególności pod Kargominem, połączone oddziały polsko-aljanckie przybyły do miejsca, w którym rz. Waga wpada do Dźwiny. Tu powtórzyła się akcja podobna, jak pod m. Bereźnikiem, z tą różnicą, iż rosnąc w siły i wywalczając stopniową przewagę nad bolszewikami, ekspedycja miała możność pokusić się o poważniejsze zadanie.

Takiem zadaniem była wyprawa w kierunku Wielkiego Ustiuga, bazy rzecznej wojsk sowieckich na północy. Do dotarcia do tego celu jednak nie doszło, gdyż bolszewicy wystawili b. poważne siły już w punkcie, gdzie rzeka Wyczegda wpada do Dźwiny. Tu też miały miejsce najpoważniejsze operacje przeciwko bolszewikom na północy Rosji. Charakterystycznym dla oddziału polskiego jest to, że dowództwo angielskie powierzyło mu oddzielne zadanie na północnym brzegu Dźwiny, z czasem wzmacniając go przybyłym bataljonem piechoty angielskiej. Okres ten, jako okres zimowy, obfituje w cały szereg wypadów i głębszych wywiadów, w których stale przodował oddział polski, dając jaknajlepszy przykład oddziałom wojsk sojusznicznych. W walkach tych „Oddział Dźwiński” zdobywa nazwę „Lwów Północy”.

Doznając najrozmaitszych kolei, w zależności od nieodpowiednich sił, przygotowania i częstokroć nieumiejętności kierownictwa, spoczywającego w ręku dowództwa angielskiego, ekspedycja wzdłuż rzeki Dźwiny doszła w ten sposób do pewnej stabilizacji frontu. W tym też czasie 22 grudnia 1918 r. „Oddział Dźwiński”, podporządkowany dowództwu polskiemu na północy Rosji, został wycofany i w ten sposób zakończył swój pełen niezwykłych trudów wojennych i bohaterstwa żywot. „Oddział Dźwiński” został przewieziony do Archangielska, gdzie wiano go do stworzonego tam w tym czasie „Bataljonu Murmańskiego”.

Opuszczając front na rz. Dźwinie, gdzie w krótkim czasie położył tak znaczne zasługi dla sławy imienia żołnierza polskiego, „Oddział Dźwiński” był z żalem żegnany przez wszystkich. Dowództwo angielskie, długo sprzeciwiające się wycofaniu „Oddziału Dźwińskiego” zgodziło się na to dopiero po otrzymaniu kategorycznego rozkazu zgóry. Wydało ono rozkaz pochwalny, w którym podkreśliło nieocenione usługi „Oddziału Dźwińskiego”, karność jego i dyscyplinę, oraz niezwykle przykładne zachowanie się.

Jak oceniało ono wartość „Oddziału Dźwińskiego” świadczą

słowa gen. Ironside, nac. wodza wojsk sojusznicznych na północy, wypowiedziane do innego oddziału polskiego wyjeżdżającego na front: „Spodziewam się, że zdołacie dorównać w męstwie „Lwom Północy“ z nad Dźwiny „Dźwińskiemu Oddziałowi polskiemu“.

Oddział otrzymał 1 D. S. O., 7 M. C. i 7 M. M.

Otoczony tą sławą, która już przekroczyła granice wojsk sojusznicznych w Rosji północnej, roznosząc się daleko po świecie, z dumą mógł „Oddział Dźwiński“ spojrzeć wstecz na swe niedługie lecz świetne dzieje. Zawdzięczał on to nietylko swemu nadzwyczajnemu męstwu, lecz przede wszystkim niezłomnej woli wytrwania z orężem w ręku w warunkach, które, zdawało się, pracę tę skazywały na beznadziejny i napróżny wysiłek. Walcząc z bolszewikami musiał jednocześnie pokonywać b. poważne trudności, wypływające z początkowego ustosunkowania się do Polaków wszystkich sojuszników. Zwyciężając wroga musiał jednocześnie systematycznie wywalczać wśród sojuszników miejsce godne żołnierza polskiego.

Na dalekiej północy przyświecała mu, jak borealna zorza, niepodległość Ojczyzny, na uzyskanie której dobrze sobie zasłużył.

*Marjan Sulkowski.*

#### SPIS ODDZIAŁU DŹWIŃSKIEGO.

- |                                      |                                 |
|--------------------------------------|---------------------------------|
| 1. kpt. Sołódowski Marjan            | 18. kpr. Majorek                |
| 2. por. Wilczyński Adam              | 19. st. szer. Ściera Wincenty   |
| 3. por. Chrząstowski                 | 20. szer. Lisowski Józef        |
| 4. por. Truczka Jan                  | 21. szer. Pacuski               |
| 5. ś. p. ppor. Małaczewski Eugenjusz | 22. szer. Kirakowski            |
| 6. ś. p. ppor. Hofner                | 23. ś. p. szer. Rybczyński      |
| 7. ppor. Sosnowski Stefan            | 24. szer. Krakowski (Olszewski) |
| 8. por. Wróblewski                   | 25. szer. Krzyżosiak            |
| 9. ppor. Rafalski                    | 26. ś. p. szer. Bonecki         |
| 10. popr. Giedgond                   | 27. szer. Zieliński Stanisław   |
| 11. por. Burchard Marjan             | 28. ś. p. szer. Sobolewski      |
| 12. podch. Allinger                  | 29. szer. Zahorski Wiktor       |
| 13. ś. p. sierż. Mosticz             | 30. szer. Grabski Stefan        |
| 14. ś. p. sierż. Guzy                | 31. szer. Dąbek                 |
| 15. sierż. Dzidycz Jan               | 32. ś. p. por. Oszakowski       |
| 16. sierż. Baranowski                | 33. por.                        |
| 17. kpr. Kwapisz                     |                                 |

#### SPIS POLEGŁYCH I RANNYCH.

- |  |                             |
|--|-----------------------------|
| 1. ppor. Hofner — zabity                 | 4. ppor. Rafalski — ranny   |
| 2. szer. Rybczyński — zabity             | 5. kpr. Dąbek — ranny       |
| 3. szer. Smoliński — zmarł na posterunku | 6. podch. Allinger — ranny. |

## NA 492-GIEJ WIORŚCIE.

W ostatnich dniach czerwca 1918 r. zaczęły się pojawiać na wybrzeżu Oceanu Lodowatego, w okolicach Koli i Murmańska jakieś dziwne postacie. Wyrastali w pojedynkę lub w małych gromadkach jak z pod ziemi, brudni, obrośnięci i obdarci. Zgłaszał się taki drab, o więcej niż podejrzanym wyglądzie, do pierwszej napotkanej placówki ekspedycyjnych wojsk angielskich, wyjmował z pod łachmanów zmięte papiery i meldował, trochę na migi a trochę w dziwnym żargonie międzynarodowym:

— Jestem oficerem wojsk polskich. Zgłaszam się do oddziału polskiego na Murmanie...

Później, gdy pozwalały na to wiadomości lingwistyczne, następowała krótka, żołnierska opowieść o przeprawie na Murmań. Straszna, kilkutygodniowa zabawa w kota i mysz na przestrzeni między Dnieprem a brzegami Oceanu Lodowatego, od stacji do stacji, często od więzienia do więzienia, często bez znajomości języka i bez pieniędzy, codziennie niemal parę kroków od śmierci najbliższych towarzyszy z rąk czerwonogwardystów, polujących jak psy gończe na „murmańczyków“.

Anglicy oglądali ze zdumieniem długie brody i obdarte łachmany, patrzyli w zmęczone oczy, dawali kieliszek rumu i trochę konserw, pożyczali gilletki i odsyłali do stacji zbornej wojsk polskich w Koli.

\*

\* \* \*

Okolo połowy lipca zebrało się już w Koli i Murmańsku blisko dwustu oficerów i żołnierzy polskich, zaledwie mała część tych, którzy różnymi szlakami zdążali ku wybrzeżu północnemu, ale nie zdołali ująć sieciom czerezwyczajki.

Ubranych w porządne angielskie mundury, odżywianym na angielskiej żołnierskiej kuchni, która po głodówce bolszewickiej wydawała się szczytem wykwinu gastronomicznego, szybko mijał czas na ćwiczeniach, rozpamiętywaniu przygód w czasie przeprawy na Murman, brataniu się z innymi oddziałami wojsk koalicyjnych, walce z niemiłosiernymi moskitami i przeklinaniu „białych nocy“, niepozwalających nowicjuszom na porządne wyspanie się.

Dokuczało tylko zupełne odcięcie i brak wszelkich wiadomości z kraju, a także niepewność, czy będziemy go już kiedykolwiek oglądali.

Oddział polski w Koli został podzielony na kompanję strzelców pod komendą kpt. Sułkowskiego i baterję artylerji, złożoną z oficerów i podchorążych. Jako podchorążego przydzielono mnie do baterji.

Ponieważ na froncie murmańskim panował względny spokój, z niecierpliwością wyczekiwaliśmy chwili, kiedy nas wyślą z dessantem koalicyjnym do Archangielska.

Wreszcie 31 lipca gruchnęła nieprawdopodobna, fantastyczna wprost wiadomość:

— W Archangielsku wybuchło powstanie, oddział polski opanował miasto — za parę godzin eskadra angielska wyrusza w drogę.

Po sprawdzeniu wiadomości, okazały się prawdziwemi. Oddział polski pod komendą kpt. Sołdkowskiego,\*) złożony z 40 ludzi, stanął na czele powstania antybolszewickiego i opanował miasto.

W przeciągu kilku godzin byliśmy gotowi do marszu a nocą (pożal się Boże nad tą nocą — było zupełnie jasno), załadowani na międzypokładzie angielskiego statku „Stephen“, huśtaliśmy się już na falach Oceanu Lodowatego.

\*  
\*      \*

W dniu 3 sierpnia wylądowaliśmy w porcie wojennym Archangielska — Bakarycy i już na drugi dzień zostaliśmy rozlokowani na pierwszej na południe od Archangielska stacji kolejowej Isakogorka.

Mieliśmy dwie śliczne i nowe angielskie armaty polowe, ale wobec właściwości ternu (wąski pas linii kolejowej, przecinający olbrzymie obszary bagnistej tajgi), byliśmy przekonani, że baterja rychło zostanie „spieszona“.

Tymczasem wieczorem przybył komendant nasz, porucznik Świątecki,\*\*) ze sztabu angielskiego i oznajmił krótko:

— Pojutrze wyruszamy na front z pociągiem pancernym.

Pociągiem pancernym?... Ale skąd w tajdze północnej, ogołconej przez uciekających bolszewików do reszty wytrzasnąć takie cudo nowoczesnej techniki?

Porucznik Świątecki rychło przeciął wszelkie wątpliwości. Z odległego toru kazał ściągnąć starą, zardzewiałą węglarkę.

\*) Obecnie major sztabu jeneralnego.

\*\*) Zginął w czasie wojny polsko-bolszewickiej w roku 1920.

Z tyłu doczepiliśmy lokomotywę, zaopatrzoną dla ochrony maszynisty w dwie stalowe płyty, węglarkę „opancerzyliśmy“ wewnątrz workami z piaskiem, naprzód wywindowaliśmy błyszczącą „ośmnastofuntówkę“ i w ciągu 24 godzin pociąg „pancerny“ był gotów tak, że już 6 sierpnia niepokoił bolszewików, którzy okopali się za zniszczonym przez siebie mostem żelaznym na 492 wiorście.

\*  
\*       \*  
\*

Pierwsze dwa dni pobytu na froncie przeszły na patrolowaniu i wstrzeliwaniu się w okopy bolszewickie. Dumni byliśmy jak pawie z pancernego wynalazku porucznika Świąteckiego a wojownicze zapędy hamowała tylko świadomość, iż wysadzony w powietrze most z góry ogranicza zdolność działania naszego „polish armoured trainu“.

W planie dowództwa wojsk koalicyjnych leżało, aby pozycje bolszewickie na 492 wiorście, sforsował bataljon francuskiej piechoty. Myśmy mieli ograniczyć się tylko do artyleryjskiego przygotowania ataku.

Stało się jednak inaczej.

Atak francuskiej piechoty, która dwa dni przedtem, przetrzepała trochę skórę bolszewikom — nie powiódł się. Fatalne warunki terenowe, w których trzeba było prowadzić atak, przeskakując z kępki na kępkę, w obawie utopienia się w bagnach tajgi, uniemożliwiły sforsowanie okopów nieprzyjacielskich. Po kilkugodzinnej walce, Francuzi zostali zmuszeni do cofnięcia się i okopania w odległości niecałego kilometra od pozycji bolszewickich.

Wtedy przyszła kolej na nasz „pociąg pancerny“. Bateria została podzielona na dwa działa. Obsługą pierwszego dowodził porucznik Karczmarczyk,\*<sup>\*)</sup> drugiego, porucznik Meyer.\*\*<sup>\*)</sup> Reszta oddziału w ilości kilkunastu oficerów, stanowiła narazie odwód.

Do ataku w dniu 9 sierpnia odkomenderowano pierwszą obsługę, pod osobistą komendą dowódcy baterji, porucznika Świąteckiego. Pozatem do pociągu pancernego przydzielono 4 oficerów do obsługi dwu karabinów maszynowych i sierżanta angielskiego, jako mechanika.

\*<sup>\*)</sup> Obecnie major wojsk polskich.

\*\*<sup>\*)</sup> Obecnie major sztabu generalnego.

Po przekomarzaniach z zatrwożonym maszynistą i po ulokowaniu na parowozie dwu oficerów z karabinami wyruszyliśmy około godziny 3 nad ranem.

W chwili odjazdu, ktoś policzył obecnych na węglarce. Okazało się, że jest nas 13-tu... Siedzieliśmy na skrzynkach z amunicją, skuleni, bo niskie ściany węglarki osłaniały stojących tylko do piersi. Zazdrościliśmy porucznikowi Fajtuchowi-Ostrowskiemu i Nadachowskiemu, którzy jako jeden celowniczy, drugi zamkowy, siedzieli na siodełkach, tuż za tarczą armatnią, stanowiącą w tym „pancernym“ pociągu najsolidniejszą stosunkowo osłonę.

Ranek, jak zwykle w tych stronach, był mglisty i chłodny. Nad przepaścistymi moczarami tajgi unosiły się opary. Lokomotywa nasza, stary gruchot, wyciągnięty z archangielskiej rupieciarni syczy, gwizdże i huczy, dając zdaleka znać bolszewikom, że jedziemy z wizytą.

W powietrzu ziab przykry.

Mijamy okopy francuskich żołnierzy, którzy rękoma przesyłają nam pozdrowienia. W chwilę potem, lekki zakręt i już jesteśmy na prościutkiej linji, oko w oko z nieprzyjacielem, którego okopy widnieją za wysadzonym w powietrze mostem w odległości jakichś 800 kroków.

Bolszewicy zachowują się cicho i dopiero po kilku naszych strzałach, z których jeden — jak później stwierdziliśmy — wpadł w sam środek okopów, zabijając kilku marynarzy — odzywa się terkot karabinów maszynowych. Kule przeciwpancerne przebijają bez trudu ściany węglarki, utykając w piasku, zato tarcza armatnia spisuje się świetnie.

Posuwamy się zwolna naprzód. Bolszewicy strzelają coraz gęściej. W odległości jakichś 400 kroków, porucznik Świątecki zatrzymuje pociąg i w szybkim tempie wysyłamy bolszewikom porcję złożoną z kilkunastu pocisków, po których robi się nagle — cicho. Widzimy po drugiej stronie rzeczki ciemne postacie, chyłkiem uciekające w tajgę.

Zmykają!

Porucznik Świątecki rozkazuje maszyniście, by jechał dalej ku mostowi. Rozkaz poparty znaczącym gestem dwu uzbrojonych konwojentów zostaje natychmiast wykonany.

Uradowani i zdumieni tak łatwym zwycięstwem, wyprostowujemy się i już nieosłonięci, stojąc, zdążamy ku mostowi.

W parę minut jesteśmy na 492 wiorście, w odległości nie-

więcej, jak 40 do 50 kroków od mostu. Ostatni granat już nie wybuchł. Widzimy fale rzeczki, a w niej leje wyrwane naszymi pociskami. Z bolszewików ani śladu...

Gorętsi chcą już wyskakiwać z pociągu, ale porucznik Świątecki wstrzymuje te zapędy. Bolszewicy opuścili wprawdzie okopy za mostem, ale w znaczniejszej liczbie znajdują się w tajdze, po lewej i prawej stronie mostu, w odległości jakichś 200 kroków od mostu. Trzeba im posłać jeszcze parę mosiężnych wizytówek.

Dobrze. Skierowujemy działo w lewą stronę i za chwilę pada strzał.

W tym momencie jednak staje się rzecz nieoczekiwana. Kompressor armaty odrzucony siłą odrzutu w tył, po strzale, nie wraca na swe miejsce. Nowiutka, przed paru tygodniami „zafasowana“ armata zawodzi. Przywołany angielski sierżant mechanik rozkłada ręce. Staramy się siłą wepchnąć lufę — nic nie pomaga.

Mocowanie się z zepsutą armatą trwa kilka minut i to wystarczy, aby bolszewicy zorjentowali się, że się u nas coś popsuło. Zaczynają znów bzykać koło uszu i uderzać w ściany węglarki kule bolszewickie.

Rzucamy się do karabinów ręcznych i maszynowych. Nowe rozczarowanie! Karabiny maszynowe, które bezpośrednio przed wyjazdem otrzymaliśmy od Anglików — nie działają. Bolszewicy powoli wychylają się ze swych kryjówek i obsypują nas coraz gęściejszym ogniem, na które 5 czy 6 naszych karabinów wątłą jest odpowiedzią.

Porucznik Świątecki, orjentując się, że sytuacja staje się coraz cięższa i że jesteśmy właściwie bezbronni, woła głośno do maszynisty.

— Zawracaj!

Upływa parę chwil, w czasie których bolszewicy już widoczni i ośmieleni koncentrują na nas ogień karabinów maszynowych. Porucznik Świątecki, nie bacząc na kule, wstaje i po raz drugi głośno krzycząc ku lokomotywie, wzywa maszynistę, by ruszał z powrotem! Żadnej odpowiedzi — maszyna stoi.

Spoglądamy po sobie i nagle wszyscy uświadamiają sobie, że wpadliśmy w potrzask. Obaj konwojenci po ucieczce bolszewików przeniesli się na węglarkę, a maszynista — gdzieś znikł.

W tym momencie wpada parę kul bolszewickich i równocześnie porucznik Fajtuch-Ostrowski, stojący przede mną, pada

na mnie całym ciężarem. Jest blady i zmieniony, ale ran żadnych nie widać. Chwyta się ręką za piersi i łapiąc ustami powietrze mówi: ciemno — coraz ciemniej. Później wpada w omdlenie. Tak myślałem wówczas. W rzeczywistości była to już — śmierć.

Układam ś. p. Fajtucha-Ostrowskiego na workach z piaskiem i widzę, że obok podporucznik Nadachowski\*) stara się zatamować krew z rany na policzku, a w kącie węglarki ktoś bandażuje rannych: podporucznika Lenczewskiego i Kaczmarczyka. Reszta ostrzeliwuje się z karabinów bolszewikom. Chwytam i ja za karabin i w tym momencie dostrzegamy, że sytuacja jest — beznadziejna.

Bolszewicy, zorientowawszy się w położeniu, zrywają się z głośnym „urra“ do ataku. Dzieli nas kilkadziesiąt kroków i mała rzeczka, do której już marynarze wskakują.

A więc — koniec... Bolszewicy strzelając nieustannie, przechodzą przez rzekę. Już kilkunastu przeszło, widać twarze rozjaśnione tryumfem...

W tym momencie — cud. Z maszyny dobywa się krótki, przeraźliwy gwizd i pociąg rusza wtył, dosłownie z przed nosa goniących nas bolszewików.

\*

\* \*

Zimna krew i bohaterska odwaga porucznika Świąteckiego uratowały pociąg i kilkunastu ludzi jego załogi od niechybnej, strasznej śmierci z rąk marynarzy bolszewickich.

Porucznik Świątecki, nie zważając na istny grad kul bolszewickich, odnalazł maszynistę, który ze strachu skrył się pod drzewem na lokomotywie i w ten sposób uruchomił pociąg.

Gdyśmy wracali, napotkaliśmy idącą do ataku piechotę francuską, która bez trudu dała sobie radę ze zdemoralizowanymi naszym ogniem, bolszewikami.

Na przystanku spotkał nas płk. Dowoyno-Sołłohub, dowódzca W. P. na Murmanie.

\*

\* \*

Na piersiach ś. p. Fajtucha-Ostrowskiego, zawisł angielski order.

Podporucznicy Nadachowski, Kaczmarczyk i Lenczewski zostali udekorowani francuskimi odznaczeniami.

Angielski generał Poole wysłał do generała Hallera gratulacyjną depezę.

\*) obecnie major sztabu jeneralnego.

W dniu 12 sierpnia na cmentarzu w Archangielsku przy udziale wszystkich oddziałów koalicyjnych z generałem Poolem i ambasadorem francuskim Noulens'cm na czele odbył się pogrzeb ś. p. podporucznika Fajtucha-Ostrowskiego. Na skromnym krzyżu widnieje tabliczka :

Ś. p. podporucznik Władysław Fajtuch-Ostrowski w dniu 9 sierpnia 1918 roku w walce pod Obozierską, poległ za Ojczyznę.

STANISŁAW STRZETELSKI

## KRÓTKI ZARYS HISTORJI BAONU MURMAŃSKIEGO W PÓŁNOCNEJ ROSJI.

Tułaczy los żołnierza polskiego zagnał go na Murman — tam, gdzie jeszcze nigdy przedtem stopa żołnierza polskiego nie stała, stanąć więc tam musiała, — tak już Nemezis dziejowa postanowiła.

Takimi etapami i szlakami znaczył się rok 1918 w historii wojska polskiego — Rarańcza, — Kaniów, — Murman, — Syberja, — Kubań, — a przedtem Szczypiorno, Benjaminów, Marmos Sziget, Huszt.

Ciągnie więc sznur tych szaleńców, po Kaniowie, na Murmańsk — zamknięto im tu drogę, — ciągną dalej na Sybir, Kubań — byle tylko móc tworzyć wojsko polskie — poszliby wszędzie — taka była nieprzeparta wola i poświęcenie żołnierskie.

Oddziały wojsk polskich na Murmanie początkowo tworzą się w kilku ośrodkach, zależnie od konieczności jakie los i położenie ogólne im narzuciło.

I tak tworzy się oddział wojsk polskich w Koli, (1 komp. strz., pluton k. m. i baterja oficerska), powstaje grupka w Archangielsku, mały oddział dźwiński, oneski. Oddziały wojsk polskich formują się na zasadzie zawartej prowizorycznie umowy gen. Hallera z przedstawicielami wojsk sojusznicznych.

Praca zawrzała odrazu jak w kotle. O kampanji strzeleckiej tak melduje kapitan Szul do gen. Hallera (Francja) dnia 20.9 1918 r.: „materjał żołnierski, choć szczupły, jest bardzo dobry, żołnierze oddziału w Koli są już, dzięki owocnej pracy podporuczników Ducha i Wołoszczaka, pod kierownictwem kpt. Sułkowskiego, bardzo dobrze wyszkoleni, a przytem duch panujący w oddziale wyśmienity. Żołnierze są zdrowi, weseli, posłuszni i rwą się do roboty“.

Upragniona chwila połączenia się wszystkich oddziałów polskich nastąpiła w październiku w Archangielsku, dokąd oddział z Koli przybył dnia 23 października, w parę dni później przybyła do Archangielską z frontu chwałą okryta baterja oficerska pod dowództwem por. Świąteckiego, która jeszcze w końcu lipca 1918 r. wyjechała z Koli na front archangielski, a później na front kolejowy Archangielsk — Wołogda, gdzie nadzwyczaj dzielnie swój udział w walkach zaznaczyła, ponosząc straty w zabitych (ś. p. ppor. Fojtuch-Ostrowski) i rannych (ppor. Adam Nadachowski, ppor. Stefan Kaczmarczyk, ppor. Franc, Lenczowski, ppor. Wojciech Sielski).

W tym samym okresie czasu przybył z frontu oddział mjr Horawskiego i rtm. Glińskiego.

Oddział dźwiński powrócił z frontu dopiero 22 grudnia 1918 r. „Iwami północy“ przezwany przez głównodowodzącego gen. Ironside, który dokonał przeglądu oddziału po powrocie z frontu. Dowódcą oddziału był kapitan Sołdkowski, następnie por. Wilczyński.

Po skupieniu się oddziałów, rozpoczął się gorączkowy okres pracy nad organizacją i pogłębieniem wyszkolenia, w związku z tem, że oddział miał w najkrótszym czasie wyruszyć na front.

Utworzono baon szkolny, w skład którego weszły: oddział sztabowy, 1 komp. strzelców, kom. k. m. i komp. uzupełniająca. Ponadto utworzono szkołę aplikacyjną dla pogłębienia wiadomości fachowych i ujednostajnienia poglądów w kwestjach taktycznego wyszkolenia. Z wykładów i ćwiczeń w szkole korzystali wszyscy oficerowie oddziału, nie tworzący obsady jednostek taktycznych.

Dnia 10 grudnia złożył oddział murmański przysięgę na wierność narodowi polskiemu, według roty przysłanej z Naczelnego Dowództwa W. P. we Francji.

Uroczystość tą zaszczytli swoją obecnością wszyscy przedstawiciele wojsk sprzymierzonych, przyczem głównodowodzący gen. Ironside i płk. franc. Donoppe wygłosili nadzwyczaj serdeczne przemówienia do żołnierzy polskich, podnosząc ich imponującą postawę i życząc powodzenia na froncie.

Przedstawiciel wojskowy Polski w północnej Rosji ppłk. dypl. Dowoyno-Sołohub i major Skokowski, d-ca wojsk polskich na Murmanie w przemówieniach swoich podnieśli moment, iż odtąd żołnierze polscy na Murmanie są częścią siły zbrojnej polskiej, sprzymierzonej z wojskami koalicyjnymi. Hymnem

„Jeszcze Polska nie zginęła“ zakończono tę podniosłą uroczystość, poczem odbyła się defilada. Dnia 16 grudnia gen. Ironside dokonał, przed wymarszem oddziału na front, przeglądu, przy czem wygłosił następujące przemówienie do żołnierzy:

„Przez cały czas pobytu w Archangielsku byliście zawsze przykładem, spodziewam się, że i na froncie nim będziecie i że zdołacie dorównać w męstwie lwom północy z nad Dźwiny (oddziałowi polskiemu dźwińskiemu) — długo jestem żołnierzem, lecz oddziału o tak dziarskim i rycerskim wyglądzie jeszcze nie widziałem“. Oddział przemaszerował ze śpiewem przez Archangielsk na stację kolejową i odjechał w jak najlepszym nastroju.

Na drugi dzień wydał znów generał Ironside rozkaz pożegnalny, w którym podnosi ochotę bojową polskiego żołnierza, przeciwstawiając go rosyjskiemu, który na kilka dni przed odmarszem na front urządził bunt krwawy w Archangielsku, nie chcąc iść na front.

Gen. Ironside wysłał następującą depezę do gen. Hallera: „Oddział wojsk, który był zaangażowany w silną bitwę nad Dźwiną, odznaczył się wyjątkowo i za nadzwyczajną odwagę otrzymał kilka odznaczeń. Część wojska polskiego, która po otrzymaniu wyszkolenia w Archangielsku, odjechała wczoraj na front, stanowiła gromadę najpiękniejszych ludzi, jaką miałem okazję widzieć w ostatnich czasach“.

### Gen. IRONSIDE

Głównodowodzący Wojsk Sprzym.  
w P-cnej Rosji.

Na front wyruszył oddział w następującym składzie:

a) 1 komp. strz. 4 oficerów (ppor. Karaś Edward — d-ca komp., ppor. Duch — d-ca plutonu, ppor. Sawczyn Wład. — d-ca plutonu) i 137 szeregowych.

b) Pluton karab. masz. — 3 oficerów, 26 żołnierzy a 5 Coltów (kpt. Radoliński Jan — d-ca plutonu, ppor. Wieczffiński-Müller Tadeusz, zastępca d-cy plutonu, ppor. Sputek Jan, pchor. Bryzgalski Jan.

c) Oddział sztabowy.

Dowództwo oddziału stanowił major. Skokowski Julian i ppor. Mayer Stefan — adjutant.

Nadetatowi oficerowie pozostali w Archangielsku i najbliższym transportem mieli odjechać do Francji, ponadto pozostała w Archangielsku kompanja uzupełniająca (kadra).

Na froncie nad rzeką Onega stanął oddział dnia 20 grudnia 1918 roku.

Dnia 23 grudnia osiągnął Czekujewo — święta Bożego Narodzenia spędzono w marszach w kierunku nieprzyjaciela. Każdy z nas wówczas myślał tylko o biegu do Polski, nie mogąc liczyć na szybki powrót do kraju, wiedząc o brzemiennej wypadkach w Polsce — i w tem tkwiła tragedia konieczności wytrwania na tak dalekim posterunku. Żołnierz polski na Murmanie wiedział, iż reprezentuje tu Polskę w oczach całej koalicji i pomimo to, iż nostalgia wżerała się mu w duszę, trwał, gotów na wszelkie rozkazy.

Sprzymierzeni rozpoczęli ofensywę 28 grudnia — zadaniem jej było osiągnięcie miejscowości Plesieckaja. Oddział polski stanowiął prawe skrzydło grupy. Działanie dośrodkowe operacyjnych grup miało spowodować zajęcie tego ważnego węzła komunikacyjnego, który stanowił podstawę operacyjną nieprzyjaciela.

Oddział polski na tym froncie zluźował 2 kompanje amerykańskie.

Dnia 29 grudnia (posuwając się lewym brzegiem rzeki Onegi), nastąpiła pod Bolszą Fechtalną pierwsza potyczka z nieprzyjacielem, który niezwłocznie cofnął się. Po naszej stronie dwóch rannych.

Następnego dnia szturmem wzięto Pertemę i Padrinę, zaciekle bronione przez bolszewików. Odznaczył się tu pchor. Bryzgałski, doskonale działając swojemi karabinami maszynowemi.

W tym samym dniu jeszcze zajęto miejscowość Gogolewo, stanowiącą doskonały punkt obserwacyjny w kierunku nieprzyjaciela, okopującego się pod Turczasowcem.

Następnego dnia o świcie planowano natarcie na Turczasowo, połączone z manewrem na tyły przeciwnika. Przeprowadzono już odpowiednie zwiady, kiedy w nocy przybył rozkaz z grupy operacyjnej do zaprzestania ofensywy na tym odcinku i nakazujący wycofanie się do Kleszczowa z powodu tego, że operacje na odcinkach sąsiednich nie poczyniły postępów tak znacznych, jak ofensywa polska. W ciągu całej akcji straty nasze wynosiły — jeden ciężiej ranny i 4 lżej. W akcji tej wzięto około 50 jeńców.

Rozpoczyna się następnie okres leż zimowych w Kleszczowie, który trwa od stycznia do pierwszej połowy kwietnia, urozmaicany patrolami i wypadami.

Jednym z takich poważniejszych epizodów był nocny wypad

na Pertemę, dokonany 17 lutego przez pluton polski i półpluton amerykański.

Kierownictwo ogólne spoczywało w rękach kapitana Gentilá. Wiadomem było zupełnie konkretnie o sile 1 kompanji i 2 karabinów maszynowych — jako załodze nieprzyjacielskiej.

Przestrzeń 20 wiorst dzieliła nas od nieprzyjaciela.

W akcji napadu na wieś wziął udział pluton polski i półpluton amerykański, który był użyty do ubezpieczenia wypadu. Polski pluton w białych płaszczach, obwieszony granatami ręcznymi, przechodząc przez rzekę Onegę i bez strzału likwidując 2 placówki, zniemacka napadł z tyłu na załogę w Pertemie. Aczkolwiek zaskoczona nagle, załoga nieprzyjacielska broniła się energicznie, w ciągu krótkiej i zaciętej walki wzięto 17 jeńców, 2 wozy, telefon i karabin maszynowy. Nieprzyjaciel pozostawił około 25 rannych i zabitych, reszta zdołała zbiec. Po naszej stronie 1 ranny.

W akcji tej odznaczył się wybitnie cały pluton polski pod dowództwem ppor. Ducha Bronisława. Za czyn powyższy odznaczeni zostali krzyżami i medalami angielskimi: ppor. Duch Bronisław — Military Cross, sierżant Wołowiec Jan, plutonowy Banaszak i sierżant Smardzewski — Military Medaille.

Od tej chwili jeszcze bardziej nabrali respektu bolszewicy przed Polakami — powszechnie mówili „gdie odin Polak, tam odin pulemiot“.

Parę razy próbowali bolszewicy rewanzować się nam również wypadami, jednak zakończyły się one dla nich bolesną nauką (dwukrotnie w marcu).

Gen. Ironside, dowódca wojsk sprzymierzonych na Murmanie, tak pisze do gen. Hallera dnia 19 lutego 1919 r. :

„Mam zaszczyt podać do wiadomości Pańskiej o pięknych usługach, które oddał pułk polski, służący w Północnej Rosji. W dwóch wypadkach, raz podczas ataku, drugi raz podczas obrony, Polacy dali dowód, że są żołnierzami absolutnie pierwszej klasy. Gotowi do wszelkiej służby i w jakichkolwiek bądź warunkach. Dali piękny przykład dyscypliny wojskowej i dumny jestem, że mam ich pod swemi rozkazami...“

W styczniu 1919 r. dowództwo 1-ej kompanji strzeleckiej objął ppor. Kaczmarczyk, dowództwo kompanji karabinów maszynowych (pluton został przetrworzony w kompanję) objął ppor. Wiczfiński-Müller, kapitan Radoliński został zastępcą dowódcy oddziału.

Służba ta na pozycji w Kleszczowie była nadzwyczaj ciężka, wyczerpująca ogromnie nerwy wskutek naprężonej stale uwagi i czujności — był to okres typowej małej wojny.

W końcu 1919 roku udało się bolszewikom zająć miejscowość Bolszije Oziorki, łączącą front onieski z frontem kolejowym; zajęcie jej zagrażało Archangielskowi, rozdzielając dwa fronty.

Wszelkie przeciwuderzenia nie dały rezultatu, ponieważ bolszewicy skoncentrowali tu poważniejsze siły.

Wówczas genł Ironside postanowił użyć swoją ostatnią rezerwę, t. j. oddział polski.

Miejscowość ta jednak, świetnie nadająca się do obrony, umożliwiła bolszewikom jej utrzymanie. Zmuszeni roztopami, wycofali się sami po tygodniu.

W walce o Bolszije Oziorki ponieśliśmy straty — trzech zabitych i 9 rannych. Walki o Bolszije Oziorki były niezwykle zacięte — bolszewicy wyparli z jednej pozycji, bronili się uparcie na drugiej, a rozporządzając przeważającymi siłami, zdołali utrzymać pozycję.

Wreszcie nadeszła upragniona chwila odpoczynku. Żołnierze, przemęczeni niezwykle ciężkimi warunkami walki i służby w ciągu czterech miesięcy, z ulgą odetchnęli na wieść o wyjeździe do Archangielska.

W drugiej połowie kwietnia wyruszył oddział z Czekujewa do Archangielska przez Onegę, a następnie przez Białe morze. Podróż była niezmiernie ciekawa i chwilami romantyczna nawet... Lód, grubości kilku metrów, często popękany, z szerokimi szczelinami, stwarzał niebezpieczeństwo wpadnięcia do takiej szpary i skąpania się w Białym morzu bez możliwości ratunku — należało więc jechać ostrożnie. Wpłynęliśmy całym korowodem sań na Białe morze wieczorem. Żołnierze, w worki wtuleni, głowy tylko powystawiali, dowcipkując wesoło i gawędząc o przyszłych wywczasach w Archangielsku. Zapadła noc. Mróz skrzy się w powietrzu, a zda się, że to dzień, tak cudnie swemi tysiącami promieni oświetla nam drogę zorza polarna, stwarzając w sekundzie niemal coraz to nowe, różne i fantastyczne konstelacje. Sunie więc tak ten cały korowód sań — pieśń polska huczy wesoło, rozbiegając się echem po wszystkich zakątkach Morza Białego — aż tu nagle zator — sanie stanęły. Dyskretnie wysłany wywiadowca na czoło zauważył, iż powszechnie znany w oddziale „Izwozeczyk“ w spódnicy, wiozący „władzę“, wskutek niestwierdzonych przyczyn, „wspuł się“ wraz z władzą na niełaskawe lody morza Białego. — Zator ten trwał niezwykle krótko, — ruszono dalej bez przeszkód.

Po niespełna miesięcznym wypoczynku w Archangielsku, który jednak znacznie wzmocnił siły żołnierskie, rozpoczęły się przygotowania do wyruszenia na nowy front kolejowy „Archan-

gielsk — Wołogda“. Przybyły w grudniu oddział dźwiński, wzmocnił siły baonu starymi, wytrawnymi żołnierzami.

Dnia 20 maja odbyła się msza święta, poczem serdecznie przemówił generał Ironside do oddziału, sławiąc jego walory wojenne i moralne, stawiając go jako przykład, godny do naśladowania dla innych wojsk. Dziarską postawą podczas defilady zaimponowali żołnierze nasi wszystkim przedstawicielom obcych armij, którzy z nietajonym zachwytem wyrażali się w superlatywach o polskim żołnierzu, gratulując polskiemu przedstawicielowi wojskowemu — płk. dypl. Dowoyno-Solohubowi.

Bezpośrednio po defiladzie, oddział wsiadł na statek w Sołombali i ze śpiewem na ustach odjechał na front, żegnany przez polską kolonję.

Rozpoczyna się teraz drugi okres walk oddziału na froncie kolejowym Archangielsk — Wołogda.

Oddział wyładował się na stacji Obozierskaja i objął od razu służbę ubezpieczoną rejonu Obozierskiej, jako odwód grupy operacyjnej.

W czerwcu 1919 roku dowództwo 1-ej kompanji strzelców objął por. Duch Bronisław, por. Kaczmarczyk, poprzedni dowódca kompanji, przeszedł do Misji Wojskowej w Archangielsku.

W pierwszych dniach czerwca oddział polski został rzucony do objęcia czołowych linii (blokhauzów) na 445 wiorście, gdzie pełnił służbę ubezpieczeń w dalszym ciągu, prowadząc stąd częste wypadki i zwiady rozpoznawcze na dalekie tyły nieprzyjaciela.

Jednym z ciekawszych ewenementów na tej pozycji był brawurowo przeprowadzony patrol w sile piętnastu ludzi na głębokie tyły bolszewickie (30 km.), na stację Jemtse, pod dowództwem porucznika Mayera Stefana. Zadaniem patrolu było wysadzenie toru kolejowego, wzięcie jeńca i dywersja na tyłach nieprzyjacielskiego ugrupowania na 445 wiorście. Patrol lasami, okrężną drogą, przemknął się pomiędzy ubezpieczeniami bolszewickimi, wysadził tor, rozbił nieprzyjacielski silny patrol i zabrawszy pięciu jeńców, dwa konie, jak również uczyniwszy dywersję na tyłach nieprzyjaciela, wrócił bez strat po dwóch dniach.

W szeregach wojsk rosyjskich, walczących z bolszewikami, oddawna już była prowadzona agitacja bolszewicka, mająca na celu otwarcie frontu bolszewikom, przyczem zamierzano wymordować załogę koalicyjną.

W pierwszych dniach lipca ściągnięto załogę polską z czołowych pozycij frontu do odwodu grupy operacyjnej — do Obozierskaja.

Żołnierze polscy, rozumiejący doskonale język rosyjski, spostrzegli zamiary żołnierzy rosyjskich i niezwłocznie dali znać o tych knowaniach jeszcze na kilka dni przed wybuchem. Anglicy nie chcieli wierzyć tym meldunkom, ulegając zapewnieniom oficerów rosyjskich, którzy nie znali nastrojów własnych żołnierzy. Stosunki żołnierzy naszych z rosyjskimi były ogromnie napięte, nazywali nas „niebieskimi żandarmami“.

Usiłowali oni nawet przeszczerzyć agitację na nasz grunt, jednak akcja ta została zdemaskowana przez samych żołnierzy. Przeszłości polskie wzbudziły jednak u Anglików podejrzenia w stosunku do Rosjan, a wywiad angielski potwierdził meldunki polskie, co umożliwiło jeszcze na czas wydanie odpowiednich zarządzeń, zmierzających do likwidacji buntu w zarodku. I tak zdecydowano zmienić oddziały rosyjskie, stojące na froncie, przez zupełnie pewne oddziały rosyjskie, a niepewne rozbroić. Oddziały te, wracające z frontu, sądziły, że akcja ich powiedzie się jeszcze lepiej, gdy wszyscy będą skupieni na tyłach. Tymczasem w umówionym miejscu w lesie, pociąg został zatrzymany (oficer polski, ukryty obok maszynisty — kpt. Radoliński i porucznik Mayer), a z lasu wyłoniły się lufy karabinów polskich żołnierzy, zmuszając w bezkrawy sposób Rosjan do kapitulacji, — tak powtórzyła się akcja trzykrotnie i bunt zamierzony, został stłumiony na froncie kolejowym.

W tym samym dniu, bolszewicy zaatakowawszy pozycję dość miękko, sądząc, że nie znajdą oporu — zostali krwawo odparci, dopiero następne ataki oddały im pozycję czołową, lecz posiłki na czas przybyłe, odebrały utraconą pozycję blokhauzów (Australijczycy wykłuli co do jednego, załogę bolszewicką). W ten sposób sytuacja na froncie kolejowym została, dzięki Polakom, uratowana. Gorzej natomiast stało się na poprzednim froncie polskim w Onedze — tam spisek udał się — zbutowane oddziały wymordowały własnych oficerów i koalicyjnych i w ciągu jednego dnia cały front oneski, wraz z miastem Onegą, opanowany został przez bolszewików. To też z zadowoleniem płk. dypl. Solłohub słał depeszę do gen. Hallera : „Jestem upoważniony przez pana generała Ironside, aby zadeszować Panu, że dnia 22 lipca 1919 r. wspaniałe zachowanie się żołnierzy polskich w czasie usiłowania buntu wśród Rosjan w Obozierskiej, uratowało sytuację i pozwoliło Anglikom na przysłanie na czas posiłków. Nie mamy żadnych strat“.

Następnie rozkaz Kwatery Głównej, Wołogda — Force.

„Do dowódcy Polskiego Oddziału w Obozierskiej.

Naczelnny dowódca polecił mi wyrazić Panu i wszystkim żołnierzom polskiego oddziału swoje uznanie z powodu rzetelnej pracy w obecnych zajęciach.

Zdała od ojczyzny, w bardzo ciężkich chwilach, utrzymaliście honor polskiego oddziału.

Angielscy żołnierze, którzy już niejednokrotnie walczyli ramię w ramię z wojskami sprzymierzonymi z podziwem i uznaniem podnoszą wierność sojuszniczą i brawurę polskich sprzymierzeńców. Podpisane Fillingham, kapitan sztabu.

Główna Kwatera Wołogda Force

27 lipca 1919“.

Tęsknota za krajem tymczasem pożerała żołnierzy — ostatnim wysiłkiem woli żołnierz pełnił karnie swe obowiązki, chwytając tylko łapczywie wszelkie okruczności wiadomości o Polsce, które tak skąpo dostawały się przez prasę zagraniczną, a często mocno zniekształcone — oczekiwano z niecierpliwością kurjera, podporucznika Matjasika, który pojechał do kraju czynić starania o szybszy powrót oddziału do kraju.

W końcu sierpnia przybył ppor. Matjasik, przywożąc między innymi rozkaz Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego.

*Naczelnny Wódz Wojsk Polskich.*

*Belweder, dnia 31.7.1919 r.*

**ŻOŁNIERZE !**

Walczyście na odległym froncie Archangielska. W trudniejszych od innych oddziałów warunkach, oddaleni od walczącej Ojczyzny, potrafiliście wysoko utrzymać honor żołnierza polskiego i zdobyć dla niego słowa uznania ze strony bezpośrednich waszych przełożonych.

Wiodły Was do walki i zniewoliły do wytrwałości miłość Ojczyzny i poczucie obowiązku.

Niech te najważniejsze cnoty żołnierskie towarzyszą Wam i w dalszej służbie.

Za pracę dotychczasową wyrażam oficerom i żołnierzom mą gorącą podziękę i uznanie. Ufam, że w niedalekiej już przyszłości powrócicie do Ojczyzny, by połączyć się z armją polską dla dalszej służby żołnierskiej.

Odczytać przed frontem wszystkich oddziałów.

*J. PIŁSUDSKI, WÓDZ NACZELNY*

*Wojsk Polskich m. p.“*

Rozkaz ten pokrzepił mocno serca żołnierskie — wiedzieliśmy, że z troską o nas myśli Wódz Naczelny — żołnierz trwał twardo aż do końca — pokrzepiony.

Tymczasem stosunki polityczne w kraju nakazały Anglikom czemprowadzić likwidację okupacji północnej Rosji.

Następuje dla nas chwila niezmiernie radosna — 18 września oddział polski powrócił z frontu do Archangielska — 19 września odbyła się ostatnia rewja oddziału polskiego w północnej Rosji przez generała lorda Raulsona, który udekorował pułkownika Dowoyno-Solthuba orderem „distinguished service“ (D. S. O.), a pułkownik Dnoppe orderem „legji honorowej“.

Dnia 20 września oddział polski opuścił północną krainę Rosji na statku Toloa, nie posiadając się z radości, że niedługo już zawita do rodzinnych strzech — wierzyć nie chciało się, że jedziemy już do Polski, która w naszych umysłach była już wielka, potężna, a tak bardzo potrzebująca jeszcze żołnierza. Ruszyliśmy. W oddali tylko majaczyły jeszcze kontury Archangielska, a w chwilę potem znikły — znaleźliśmy się na pełnym morzu. Zauważyć należy, iż w owym czasie masowo jeszcze rozsiane były miny najrozmaitszego gatunku po morzach, jedną z nich rozstrzelał nasz oddział, przy której to akcji jeden lekki karabin maszynowy Lewisa wpadł do morza podczas silnego nachylenia statku, omal nie pociągając strzelca. Orkiestra nasza potęgowała jeszcze nasz wesoły nastrój, urozmaicając nam podróż wesołymi melodjami. Upływał nam tak dzień za dniem, zbliżając nas coraz bardziej do kraju. Niezapomnianym dniem był dzień 24 września, kiedy to około północy zbliżaliśmy się do przylądka Północnego. Oddział cały, zebrany w grupie wysłuchał w skupieniu okolicznościowego przemówienia podporucznika Matjasika, poczem orkiestra odegrała hymn narodowy. Ta noc — symboliczna — była cudna, — szczyty przylądka Północne lśniły się w blaskach księżyca i w resztkach promieni zorzy polarnej, uwypuklając i świadcząc nam dobitnie, że żołnierz polski gotów jest do wszelkiej ofiary gdy o Ojczyznę chodzi, że nawet tu, niemal na biegunie — służyć Jej będzie. Nawet „Baśka“ nasza, czując wówczas powagę chwili, zachowała zupełną ciszę, nie wydając pomruków z powodu morskiej choroby i opierając się przednimi łapami o kraty swej „Willi“. chciwie wpatrywała się w grupę żołnierzy, słuchając w bacznej postawie hymnu narodowego.

Dnia 2 października zawinęliśmy do portu w Edynburgu

(Szkocja), gdzie po wyładowaniu, zakwaterowano nas początkowo w olbrzymiej hali „Olimpji“, a następnie w koszarach i na zamku „Dreghorn-Castel“, opodal miasta. Wiódł tu oddział beztraskie życie niemal przez dwa miesiące, spędzając czas na ćwiczeniach i zwiedzaniu miasta. Cieszyli się również namiętnie wzięciem nasi żołnierze wśród płci pięknej. Niejedna Angielka przy naszym wyjeździe leżkę zroniła.

Dyplomacja zaś nasza robiła starania o przejazd nasz przez Niemcy i Gdańsk do Polski z bronią w ręku, czemu sprzeciwiali się Niemcy. Ostatecznie po długich debatach kazano nam jechać bez broni, czemu znowu bardzo energicznie dowództwo oddziału zaprotestowało — pozwolono nam wreszcie zabrać broń, tylko zapakować ją. Otrzymaliśmy więc futerały na karabiny i skrzynki na karabiny maszynowe, których wieka wystarczyło podnieść, by stanąć w pogotowiu.

Gościnną ziemię szkocką opuszczono 1 grudnia na statku „Helena“, który zawieźć nas miał do Gdańska.

Na statku tym wraz z nami wracali jeńcy niemieccy, eskortowani przez Anglików, mieli oni być wyładowani w Gdańsku. Dnia 3 grudnia zawinęliśmy do portu w kanale Kilońskim, gdzie zaszedł następujący incydent. Paru jeńców niemieckich zdołało umknąć i skryć się na lądzie, zaś oficer angielski z patrolem niezwłocznie udał się na ląd dla uchwycenia zbiegów, — nie uchwyciono ich jednak.

Nastąpiła awantura — wyjście patrolu angielskiego na ląd, zostało potraktowane jako naruszenie prawa międzynarodowego, zaś publiczność licznie zgromadzona w porcie, zobaczywszy rogiatywki polskie na statku i równocześnie swoich krajanów jako jeńców, zaczęła podjudzać tychże do buntu, co też ci zamierzali wprowadzić w czyn. Komendant portu, dla poparcia swoich żądań sprowadził bataljon niemiecki, który z dwóch stron ustawił się, skierowując nawet lufy karabinów maszynowych na statek, zamknawszy równocześnie śluzy tak, iż statek nie mógł wypłynąć. Nastąpiła chwila krytyczna. Natychmiastowy alarm oddziału spowodował wyjęcie karabinów maszynowych ze skrzyń. Wyjęte karabiny z futerałów — broń nabiło i załadowano karabiny maszynowe, — niezwłocznie zajęto stanowiska na statku w gotowości bojowej. Równocześnie komendant statku skomunikował się z pancernikami, francuskim i angielskim, stojącymi na rejdzie — widocznym był wówczas moment skierowania luf dział okrętowych w kierunku na zgrupowania nie-

mieckich oddziałów. Konferencja między komendantem statku i komendantem portu doprowadziły wreszcie do ugody, na podstawie której komendant statku zgodził się wypuścić jeńców już w Kilonji.

Pamiętne wracanie pozostał moment, kiedy statek mijał służę. Niemiecka publika, zacierzewiona, a nawet niektórzy żołnierze niemieccy poczęli w powietrzu wygrażać karabinami, wywijając nimi jak pałkami, a za chwilę statek nasz przejeżdżał obok pancerników francuskiego i angielskiego, załoga których witała nas niemiłkącymi okrzykami: „Vive la Pologne“. I tak złąły się przekleństwa z pozdrowieniami. Żołnierz nasz wówczas zachował godną pochwały powagę, spokój i pogardę dla tej „rozchwałanej“ bandy żołnierskiej i tego zbiegowiska cywilnego.

Dnia 4 grudnia stanęliśmy w Szczecinie — tu nastąpiło przeładowanie na pociąg tej samej nocy i rankiem odjechał oddział w stronę Poznania. Godnym uwagi jest fakt, że stację w Szczecinie otoczono szerokim i gęstym kordonem żołnierzy.

Dnia 5 grudnia przekroczył oddział granicę polską pod Krzyżem. Nie do opisania jest chwila, kiedy zobaczyliśmy pierwszych żołnierzy polskich pod Krzyżem, kiedy oddział cały wysiadłszy z wagonów i ustawiony w dwuszeręg, po krótkim przemówieniu dowódcy oddziału, podpułkownika Skokowskiego, oddał honory przez prezentowanie broni tej Ziemi Polskiej, już niepodległej do której wiodła nas niezgłębiona tęsknota, a dla której hardo i twardo pełniliśmy służbę na biegunie. Żołnierze całowali ziemię, obficie zakrapiając ją łzami.

Dnia 6 grudnia stanęliśmy w Poznaniu, który zwiedziliśmy, po południu, — odbyła się tu defilada przed generałem Dowbor-Muśnickim, poczem wieczorem nastąpiło załadowanie i odjazd w kierunku Warszawy. Jako miejsce postoju wyznaczono oddziałowi Modlin.

Rozpoczął się okres pracy wewnętrznej w oddziale. Z niecierpliwością oczekiwano dalszego losu oddziału murmańskiego.

W kilka dni po przebyciu oddziału do Modlina, dokonał inspekcji oddziału generał broni Józef Haller.

Rozpoczęto przygotowania do mającej się odbyć rewji oddziału w Warszawie, której dokonać miał osobiście Naczelnny Wódz i Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. Do tej odświętnej uroczystości przygotowano również „Baśkę“ która z ochotą używała kąpieli w Wiśle.

Dnia 15 grudnia 1919 roku stanął oddział murmański na placu Marszałka Piłsudskiego, gotów do przeglądu.

Przeglądu dokonał osobiście Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz, zapoznając wszystkich oficerów i rozmawiając z niektórymi żołnierzami, interesując się nawet szczegółami oddziału. Dłuższy czas zatrzymał się Naczelnik Państwa przy „Baśce”, którą poglaskał i jak ś. p. Małaczewski pisze: „Baśka, czując przed sobą Majestat, stanęła na dwóch łapach i wywaliła jęzor, salutując Naczelnika”. Następnie odbyła się defilada samodzielnego oddziału murmańskiego a za ostatnią kompanją oddziału uroczystym krokiem przedefilowała „Baśka”.

Po defiladzie oddział powrócił do Modlina, by przygotować się do odjazdu w pierwszych dniach stycznia do 64 p. p., do którego baon murmański został wcielony, jaok trzeci baon murmański 64 pułku piechoty.

Baśkę spotkał smutny koniec w Modlinie. Podczas jednej z kąpieli w Wiśle, uderzona krą w głowę, zerwała się z łańcucha, na którym trzymał ją opiekun, przepłynęła na lewy brzeg, gdzie nieświadomieni, poczciwi nasi kmiotkowie zatłukli widłami i dubeltówkami, spokojnie zbliżające się zwierzę, które najmniej spodziewało się śmierci.

Zamiast upiększać Łazienki, w całej swej żywej okazałości, spogląda obecnie wypchana swemi szklanemi oczyma na odwiedzającą Muzeum Wojska Polskiego publiczność.

Poprzednio krążyły wersje w Modlinie, iż samodzielny oddział murmański ma stworzyć kadrę na pułk murmański.

Dowództwo baonu murmańskiego objął porucznik Duch Bronisław. III baon murmański 64 pułku piechoty bierze następnie udział już w maju 1920 roku (po dokonaniu reorganizacji) w walkach na froncie polsko-bolszewickim, zapisując szczytne karty historii swojej i pułku w walkach pod Czarnobyłem (Dniepr), Zabinką, Opole-Nowe (pod Siedlcami), (gdzie rozbił i wziął do niewoli całą brygadę bolszewicką z dowódcą brygady, dowódcami pułków, baterję, 19 karabinów maszynowych i około sześciuset jeńców,) — Małorytą, Borkami, Dywinem i t. p.

MJR. DUCH BRONISŁAW

*W walkach 1920 roku na froncie bolszewickim zginął śmiercią bohaterską jako dowódca grupy ś. p. podpułkownik Sztabu Generalnego, Bogusław Szul-Skjöldkrona, były szef sztabu oddziałów murmańskich, autor kilku piosenek legionowych i żołnierskich, m. in. „Lamentów Podbiegunowych”, ulubionej pieśni murmańczyków, którą przytaczamy:*

BOGUSŁAW SZUL-SKJÖLDKRONA  
major w. p.

LAMENTY PODBIEGUNOWE.

*Straśneż to dziwoy, Boże apostolski!  
Wybrał się legun na obronę Polski,  
Chciał bronić kraju, nieszczęśliwoy legun,  
Obronił biegun.*

*Tak nami dziwnie kręci ręka Boża.  
Chciałeś mieć Polskę z dostępem do morza.  
Zdobyłeś dostęp swoim krwawym potem  
Tam i z powrotem.*

*Zroiedzileś, bracie, świata kawał srogi,  
W różnych-eś krajach poobił nogi,  
Ażeś tu przyszedł stare mrozić gnaty  
W kraj lodowaty.*

*Ale cię strasna czekała udręka,  
Bo tam się biedny człowiek ciągiem lęka,  
Żeby mu koło nie spadło na głowę  
Podbiegunowe.*

*Tam miast na koniach, naród na psach jedzie.  
Tam krowim mlekiem dojom się niedźwiedzie.  
Tam wielkoryby rosą co dwa kroki  
I jeszcze fok.*

*Noc, całom zimę, że nie ujrzysz słońca,  
Bo nie chce wschodzić, w lecie znów bez końca,  
Wciąż jeździ z jednej w drugom nieba stronę,  
Jak pomyłone.*

*Więc bolszewickie przechytraj mybiegi  
Pod Obozierskiem, lub w błotach Onegi  
Marznij nad Dźwinom, lub moknij do woli  
Na moście w Koli.*

*A gdy już z frontu powrócisz nareście,  
Nie myśl, że spocziesz w jakim ludzkim mieście,  
Bo cię wpakujom — o Matko anielska!  
Do Archangielska.*

*I znów tłuc musztrę każom ci do maja,  
Różnym sposobem dajom dziwonom szkole  
A położenie także niemesołe  
Marzec nastraja.*

*Zamiast jedzenia, dajom tam bez przerwy  
Przeróżne małpy i inne konserwy,  
Że nie zadługo staniesz się na czysto  
Konsermatystą.*

*A zamiast chleba suchary — galety,  
Co dentystyczne siedzom w nich zalety,  
Bo nieostrożnie włoż bestję do gęby,  
Wylecom zęby.*

*Waruj się, bracie, i nie miej pretensji,  
Jak bez pół roku nie dostaniesz pensji,  
Choć przyjdzie wreszcie, świecąc cielskiem gotem,  
Siaść pod kościołem.*

*O, gdyby mi kto postawił pytanie,  
Czego chcesz teraz, to odpowiem na nie:  
Ja nie chcę wiele, tylko jedno wspomnie  
Skromne życzenie.*

*Z pruskiej korony już zrezygnowałem  
Mogę nie zaraz zostać generałem.  
Tylko mam bilet, o Boże łaskawy  
Daj do Warszawy!*

## ŚWIĘTO MURMAŃCZYKÓW.

W 10-ą rocznicę powrotu ich do kraju.

Gdy w maju 1918 roku armje państw centralnych osiągały najwyższe sukcesy i zdawało się, że zwycięstwo chyli się na stronę niemiecką, sytuacja wojskowa polska była opłakana. Rok już niemal dobiegał od chwili zamknięcia Komendanta Piłsudskiego w twierdzy magdeburskiej. W kraju wśród prześladowań prowadziła swą ciężką pracę Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.) I. Korpus wschodni był rozbrojony, a II. Korpus po bitwie Kaniowskiej rozbitý. Jedyną realną siłą w Rosji była wtedy pracująca tajnie Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.), pod dowództwem pułkownika Lisa-Kuli. Wtedy to pada hasło pójścia dalej na wschód, na Murmań i Syberję, celem tworzenia tam w oparciu o wojska aljanckie oddziałów polskich.

W połowie czerwca 1918 roku rozpoczął się silny ruch na długiej linii kolejowej, wiodącej od Petrozawodska do jedyne go niezamarzającego portu nad oceanem Lodowatým, Murmańska.

Tam, na dalekiej północy, w małej miejscinie koło Murmańska, w Koli, stworzono pierwszy oddział, a mianowicie oficerską baterję artylerji i bataljon piechoty. Baterja oficerska wkrótce po sformowaniu wzięła udział w zorganizowanym przez wojska aljanckie desancie archangielskim, odznaczając się zarówno przy zdobyciu miasta, jak i w czasie późniejszych walk. Zginął tam wtedy śmiercią bohaterską, jeden z pierwszych, podporucznik Ostrowski, rodem z Żywca, w Małopolsce. Równocześnie zdołały przedrzeć się od strony Moskwy koleją, prowadzącą do Archangielska, dwa inne małe oddziały, dźwiński — kapitana Słodkowskiego i oneski — porucznika Glińskiego. Oba te oddziały odznaczyły się wybitną, brawurową dzielnością zarówno w walkach z bolszewikami o Archangielsk, jak i w ciężkich walkach nad Dźwiną i Onegą, stamtąd właśnie biorąc swe nazwy.

Szereg wysokich odznaczeń wojennych angielskich i francuskich zawisło na piersiach oficerów i żołnierzy polskich. Dowództwo wojsk aljanckich w północnej Rosji, spoczywające w ręku generałów angielskich odniosło się początkowo z dużym niedowierzaniem do polskich żołnierzy, których nie znało dotych-

czas z innych frontów i walk. Już pierwsze walki wykazały że oddział polski nie tylko dorównywał dzielnością bojową i orientacją oddziałom aljanckim, lecz nieraz je nawet znacznie przewyższał. Oddziały polskie wysyłano następnie na najważniejsze odcinki frontu i powierzano im b. niebezpieczne zadania.

W październiku 1918 roku skoncentrowano wszystkie oddziały polskie z frontu oraz z Koli i Murmańska w Archangielsku i tam przeprowadzono ich reorganizację, tworząc bataljon piechoty i legję oficerską, która wkrótce potem wyjechała do Francji, gdzie oficerowie przydzieleni zostali do poszczególnych oddziałów tworzącego się tam wojska polskiego. Bataljon piechoty natomiast pod dowództwem podpułkownika Skokowskiego odchodzi na front. Przed odejściem na front bataljon polski bierze udział w wielkiej defiladzie wszystkich wojsk koalicyjnych, reprezentowanych na froncie w północnej Rosji. Obok bataljonu polskiego, w zielonych mundurach angielskich, naszywkami srebrnymi i amarantowymi wyłogami, ze srebrnymi orzełkami na czapkach, wyćwiczonego przez oficerów w mustrze przyjętej ostatnio w Legjonach, kroczyły bataljony wojsk angielskich, francuskich, włoskich, amerykańskich, kanadyjskich i serbskich. W czasie przemarszu oddziału polskiego orkiestra grała marsz polski i następnie hymn narodowy polski. Defilada ta odbyła się z okazji uroczystego zakończenia wojny na froncie zachodnim i innych frontach z państwami centralnymi i zawieszenia broni w dniu 11 listopada 1918 r. Oddział polski prezentował się tak doskonale, że otrzymał specjalne uznanie od dowodzącego tym frontem generała angielskiego Ironside. Ten sam generał podniósł następnie kilkakrotnie zasługi oddziału w walkach na froncie, gdzie żołnierze polscy prócz nazwy „Lwów Północy“ zyskali również wysokie wojenne odznaczenia wszystkich państw aljanckich, walczących z wojskami sowieckimi.

Oddział polski, biorąc udział niemal we wszystkich bitwach, pozostawał na froncie północnym Rosji do jesieni 1919 roku i dopiero w grudniu tego roku drogą morską na okręcie angielskim przybywa do Gdańska, a stamtąd do Polski.

15 grudnia 1919 roku odbył się uroczysty przegląd oddziału na dawniejszym placu Saskim przez Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego. W przeglądzie i defiladzie oddziału brała również udział biała niedźwiedzica „Baśka“ zwana wywieziona przez żołnierzy z dalekiej północy. Doskonale

zaprezentował się przed swoim Wodzem oddział murmański, który niemal ostatni wrócił z obczyzny, gdzie w krwawych bitwach, zdala od kraju i bez wszelkiej z nim łączności, pozostawiony sam sobie, wykazał przed całym światem i przed wielkimi armjami Zachodu dzielność, bitność, brawurę i wytrzymałość żołnierza polskiego, o którym przez tyle lat do sierpnia 1914 roku zapomniano w świecie zupełnie.

## DZIEJE BAŚKI MURMAŃSKIEJ.

*W szeregach oddziału murmańskiego walczył dzielnie ś. p. porucznik Eugenjusz Małaczewski, uczestnik walk pod Onegą i na froncie dżwińskim, jeden z najwybitniejszych talentów literackich powojennej Polski Niepodległej. Małaczewski poświęcił w swej przepięknej książce, pod tytułem „Koń na wzgórzu“, kilka nowel przeżyciom żołnierskim na Murmanie, między innymi w jednej z nich opisuje dzieje „Baśki murmańskiej“. Z noweli tej przyłączamy moment z przed dziesięciu lat, przegląd murmańczyków na placu Saskim przez Naczelnika Państwa.*

\* \*  
\*

Po paru tygodniach pobytu w Modlinie oddział wraz z nieodłączną Baśką wybrał się do Warszawy, aby się sprezentować przed Naczelnikiem Państwa.

Był to pamiętny dla stolicy dzień. Tłumy wyległy przed Dworzec Wiedeński, by powitać żołnierzy, poprzedzanych wojenną Legendą, jakiej od czasów San-Dominga nie znały polskie dzieje.

Z muzyką na czele, wybijając potężnie trzema stami nóg takt po bruku, niby cepami po klepisku, szedł Baon Murmański ku Placowi Saskiemu. Dzień był pochmurny, grudniowy, lecz żołnierzom twarze jaśniały niby od słońca: czuli, że są sławni i waleczni, że imponują wszystkim naokół. Rozpierała ich próżność, właściwa żołnierzowi, maszerującemu z orkiestrą wobec tłumu cywilnego i młodych kobiet.

Baśka w poczuciu wagi chwili kroczyła obok Smorgońskiego, nie rozglądając się i niczemu nie dziwiąc, była już bowiem bardzo dobrze wychowaną osobą.

Obok maszerujących szeregów, chodnikami i ulicą rwał potok ludzki. Przewracał się, zawadzając o małe dzieci i psy, rozbijał kolana i łby o słupy latarni, wpadał z rozdziawioną gębą pod tramwaje i samochody, zrywał się z ziemi i biegł dalej na złamanie karku, byleby nie stracić z oczu białej niedźwiedzicy. W mig dowiedziano się o jej imieniu i szmer: „Baśka, Baśka!“ elektryzującemi kręgami rozchodził się w tłumie. A ona, słysząc swe imię, tysiącogębną famą wokół powtarzane, zhardziała jeszcze bardziej i szła już, nie wiedząc dobrze,

czy to ją prowadzą za oddziałem na łańcuchu, czy może ona raczej tych trzystu ludzi przed sobą popędza.

Tak doszli na Plac Saski. Olbrzymi Sobór o cebulastych kopułach wywarł na Baśce głębokie wrażenie. Nie mogła sobie tylko przypomnieć na razie, gdzie mianowicie coś podobnego już widziała. Aż wspomniała się jej architektura lodowych gór, pływających po Oceanie Lodowatym. Jedno do drugiego było podobne wprost uderzająco.

Po krótkiej mszy polowej, oraz po długich przemówieniach generałów i biskupów, których Baśka wysłuchiwała z pobłażaniem, nadeszła chwila defilady przed Naczelnikiem Państwa. Naczelnik bardzo się spodobał Baśce. Nigdy go przedtem nie widziała, jednak odrazu z pierwszego rzutu oka doszła do przekonania, że ten wysoki człowiek, w skromnym szarym płaszczu, z krzacastymi brwiami i wąsami, jest na tym placu figurą naczelną, naczelniejszą od Smorgońskiego, który ją, Baśkę, trzymał na łańcuchu i uczy rozumu ogniem i żelazem, naczelniejszą od Dowódcy Oddziału, którego się Smorgoński boi, jak Baśka ognia, ba! naczelniejszą nawet od niej samej, od Baśki, na którą wszystkie zwracają się oczy! Gdy Naczelnik, chcąc ją pogłaskać, wyciągnął rękę, bez namysłu podała mu łapę, wykonawszy przytem coś jakby dyg ceremonialny, jakiegoby się nie powstydziała — najwytworniejsza dama dworu. Rozeszli się, bardzo z siebie nawzajem zadowoleni.

Podczas defilady Baśka wywołała w tłumie widzów prawdziwy entuzjazm: piękny to był widok, gdy szła na tylnych łapach, dorównywając wzrostem Smorgońskiemu, krok w krok z nim i resztą oddziału, zaś w momencie, przepisany ustawą, zwróciła łeb do Naczelnika, salutując go dziarsko, jak szeregowy żołnierz w marszu.

Wywaliła przytem na śnieżną biel futra ćwierćłokciowy jęzor o barwie świetnej amarantu.

Chciała bowiem w ten sposób zapomocą doboru żywych kolorów zamanifestować wobec Naczelnika i asystujących mu misyj zagranicznych, że przynależy do Narodu Polskiego i do jego Historji.

Istna burza oklasków była nagrodą Baśki za polityczne credo, wyrażone tak śmiało, pięknie i z takim taktem.

## SPIS<sup>3</sup> RZECZY.

Przedmowa . . . . .	5
Lista poległych na północnym froncie . . . . .	7
Lista uczestników oddziału murmańskiego . . . . .	9
Z Bobrujska na Murman . . . . .	15
Skład oddziału onegskiego . . . . .	22
Kalendarz oddziału onegskiego . . . . .	23
Z dziejów żołnierzy polskich na Murmanie . . . . .	23
Dzieje „Oddziału Dźwińskiego“ . . . . .	31
Spis Oddziału Dźwińskiego . . . . .	36
Spis poległych i rannych . . . . .	36
Na 492-giej wiorście . . . . .	37
Krótki zarys Baonu Murmańskiego w północnej Rosji . . . . .	43
Lamenty Podbiegunowe . . . . .	56
Święto Murmańczyków . . . . .	58
Dzieje Bałki Murmańskiej . . . . .	61



